

Marek Ney-Krwawicz

<https://orcid.org/0000-0002-3111-2545>

Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk

Bezpieczeństwo służby a życie codzienne żołnierza Armii Krajowej na przykładzie Komendy Sił Zbrojnych w Kraju

Abstrakt: Artykuł ma ukazać, w bardzo skondensowanej formie, jak zagadnienia bezpieczeństwa odbijały się zarówno na toku służby, jak i życiu codziennym żołnierza Armii Krajowej. Pokazuje to na przykładzie Komendy Sił Zbrojnych w Kraju. Sygnalizuje m.in. takie kwestie, jak bezpieczeństwo spotkań konspiracyjnych, wymiany poczty, przenoszenia materiałów służbowych. Omawia też lokale konspiracyjne i zasady korzystania z nich oraz fałszywe dokumenty pozwalające na w miarę bezpieczne poruszanie się po mieście. Opisane w artykule sytuacje zostały zilustrowane konkretnymi przypadkami z materiałów archiwalnych lub wspomnień.

Słowa kluczowe: Armia Krajowa, Komenda Główna, bezpieczeństwo służby i pracy.

Abstract: The article is to show, in a very condensed form, how security issues were reflected both in the course of service and in the daily life of a Home Army soldier. This is illustrated by the example of the Armed Forces Headquarters in the country. It brings up, among others, such problems as the security of conspirational meetings, mail exchanges, transfer of service materials. It also discusses underground premises and the rules for using them, as well as false documents that allowed for relatively safe movement around the city. The situations described in the article are illustrated with actual cases from archival materials or memories.

Key words: Home Army, Headquarters, security of service and work.

Stwierdzenie, iż zagadnienie bezpieczeństwa było wszechobecne w codziennym życiu konspiratora, zdaje się zbyt banalne, by od niego zaczynać niniejszy artykuł. Ale właśnie przez tę banalność wielokrotnie umyka to naszej

świadomości. Bez ryzyka popełnienia błędu można stwierdzić, iż odciskało się ono w każdej sferze życia tamtego czasu, i to wielokrotnie całkowicie podświadomie.

Zagrożenie towarzyszyło właściwie każdej chwili w dzień i w nocy. Nie można było go wyeliminować z codzienności, ale można było, na tyle, na ile było to możliwe, przeciwdziałać mu i minimalizować jego skutki.

Z jednej strony były to więc działania odpowiednich, wyspecjalizowanych komórek centralnego aparatu dowodzenia Służby Zwycięstwu Polski (SZP)-Związku Walki Zbrojnej (ZWZ)-Armii Krajowej (AK), a przede wszystkim pionu kontrwywiadu umiejscowionego w Oddziale II Komendy Głównej (KG), z drugiej zaś strony samo zachowanie każdego żołnierza-pracownika KG.

W literaturze przedmiotu dysponujemy już licznymi publikacjami ukazującymi dzieje, obsady personalne i zakres pracy pionu kontrwywiadu KG AK¹. Opublikowane zostały także podstawowe dla tematu instrukcje i rozkazy², zaś w każdym wspomnieniu znaleźć można wiele fragmentów dotyczących kwestii bezpieczeństwa życia i pracy konspiracyjnej³.

Nie mamy jednak opracowania, które w sposób całościowy i pogłębiony dawałoby obraz tej bardzo złożonej problematyki. Założeniem niniejszego artykułu jest spojrzenie na kwestie bezpieczeństwa w życiu codziennym i służbie konspiracyjnej przez pryzmat centralnego aparatu dowodzenia Sił Zbrojnych w Kraju. Wybór KG AK jako obiektu, na podstawie którego przedstawiane jest owo zagadnienie, nie jest tu kwestią przypadku. Przede wszystkim w KG jak w soczewce skupiały się wszelkie problemy codziennego życia żołnierza konspiratora AK. Wynikało to z faktu, iż w KG AK działały wszystkie struktury charakterystyczne dla konspiracji miejskiej. Były tu komórki zarówno o charakterze typowo analityczno-koncepcyjnym, konspiracyjne drukarnie i centralny kolportaż, jak i pracowały szefostwa wszystkich służb, centrala sieci wywiadowczych i komórki legalizacyjne, wytwórnie materiałów bojowych, a także bojowe oddziały dyspozycyjne. Wszystko to spajały sieci łączności wewnętrznej. Tym samym wgląd w kwestie bezpieczeństwa i codzienne

¹ Zob. np.: W. Bułhak, A.K. Kunert, *Kontrwywiad podziemnej Warszawy. Struktura, zadania i obsada personalna kontrwywiadu Komendy Głównej, Obszaru Warszawa i Okręgu Warszawa ZWZ-AK w latach 1939–1944*, w: *Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej*, red. W. Bułhak, Warszawa 2008, s. 239–373.

² Zob. np.: *Armia Krajowa – służba pojedynczego żołnierza*, oprac. A. Chmielarz, A.K. Kunert, w: *Dokumenty i Materiały Archiwum Polski Podziemnej 1939–1956*, t. III: *Warszawa lipiec 1995*, Warszawa 1995, s. 111–148; *Armia Krajowa 1939–1945. Wybór źródeł*, oprac. nauk. A. Chmielarz, G. Jasiński, A.K. Kunert, Warszawa 2013.

³ Zob. np.: K. Iranek-Osmecki *Powołanie i przeznaczenie. Wspomnienia oficera Komendy Głównej AK 1940–1944*, Warszawa 1998; S. Jankowski „Agaton”, *Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie*, Warszawa 1988; E. Kumor, *Wycinek z historii jednego życia*, Warszawa 1967; K. Leski, *Życie niewłaściwie urozmaicone. Wspomnienia oficera wywiadu i kontrwywiadu AK*, Warszawa 1989; H. Zakrzewska, *Niepodległość będzie twoją nagrodą*, t. I: *W konspiracji 1939–1945*, Warszawa 1994.

życie żołnierzy różnych pionów organizacyjnych KG daje nam wgląd w analogiczne zagadnienia takich samych pionów w niższych szczeblach dowodzenia i konspiracji miejskiej, oczywiście z przełożeniem tych mechanizmów na konkretne warunki panujące w miejscowości, w której usytuowane były owe struktury w terenie. Należy tu przypomnieć, iż pewne kwestie (przede wszystkim w aspekcie bezpieczeństwa pracy i ochrony centralnego aparatu dowodzenia) zostały zaledwie zasygnalizowane w dość ogólnym podrozdziale „Problem bezpieczeństwa” w monografii KG⁴.

Jak już zaznaczono, na tytułowy problem niniejszych rozważań patrzyć można z kilku perspektyw. Z jednej jest to, powtórzmy, odtworzenie struktur kontrwywiadu zajmujących się całokształtem kwestii bezpieczeństwa w KG, co – jak już powiedziano – zostało przebadane. Z drugiej są to wytworzone w KG rozkazy i instrukcje normujące zarówno działanie owych struktur, jak i zalecenia bezpieczeństwa dla pracowników KG, co jest, jak też już zauważono powyżej, w dużej mierze opublikowane. Wreszcie to działania i przeżycia różnego szczebla pracowników Komendy Sił Zbrojnych w Kraju (KSZK). W tym miejscu należy zwrócić uwagę na to, i mocno to zaakcentować, iż następowało nierozdzielne przeplatanie się zagadnienia życia codziennego żołnierza-pracownika KG z problematyką funkcjonowania konspiracyjnego aparatu dowodzenia. Wielokrotnie były to sfery, które nie dały (i nie dają) się od siebie oddzielić, zaś ich „wypreparowywanie” byłoby zabiegiem sztucznym i ahistorycznym. AK była wszakże armią bez koszar. Koszarami jej żołnierzy były domy rodzinne i mieszkania poszczególnych żołnierzy. Rytm pracy komórki, do której przydzielony był dany pracownik, normował rytm jego życia codziennego. A przecież inaczej wyglądał ów rytm w odniesieniu do nieustannie poruszającej się po mieście łączniczki, inaczej w przypadku drukarza Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych (TWZW) tkwiącego godzinami w podziemnej drukarni, a jeszcze inaczej w sytuacji pracownika Biura Informacji i Propagandy z komórki dokonującej działań analitycznych. I choć rytm życia i toku służby był odmienny, to każdy z wymienionych przykładowo pracowników musiał przestrzegać pewnych norm bezpieczeństwa, bądź to narzuconych odgórnymi rozkazami czy instrukcjami, bądź to będących efektem własnych przemyśleń i doświadczenia (czy tzw. zdrowego rozsądku), albo też podświadomego wyczuwania niebezpieczeństwa. Wielokrotnie zresztą owa intuicja, lub jak kto woli „szósty zmysł”, ratowały przed zdawać by się mogło nieuchronną wpadką. Inną kwestią był przysłowiowy łut szczęścia żołnierskiego...

Nie aspirując do wyczerpania tematu, celowe wydaje się chociaż zasygnalizowanie niektórych zasadniczych kwestii. Generalnie można stwierdzić, iż początkowo instrukcje dotyczące bezpieczeństwa pracy konspiracyjnej były na dość ogólnym poziomie, zwracając przede wszystkim uwagę na zagadnienia zasadnicze.

⁴ M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej 1939–1945*, Warszawa 1990, s. 270–278.

W miarę, z jednej strony krzepnięcia struktur konspiracyjnych, z drugiej zaś strony zwiększającego się zagrożenia ze strony okupanta, który coraz bardziej „wgryzał” się w metody pracy podziemia, instrukcje i zalecenia stawały się też coraz bardziej precyzyjne.

Gdy przez Oddział II przetaczała się jesienią 1943 r. fala aresztowań, szef Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu pisał do szefa Wydziału Finansów i Opieki Oddziału II:

Ze względu na ostatnio stosowaną kontrolę bram, itd. w godz. od 18-tej należy kończyć czynności do godz. 18-tej, a po 18-tej nie wchodzić już do bram, do których nie wykaże Pan rzeczowego interesu. Skrytki wszystkie powinny być o godz. 18-tej bezwzględnie zamknięte. Czas na schowanie materiałów nie dłuższy niż 5–10 sekund. Otwierać drzwi tylko przy zamkniętych skrytkach i pochowanych materiałach⁵.

Z pozoru przypomnienie o otwieraniu drzwi tylko przy pochowanych materiałach konspiracyjnych i zamkniętych skrytkach wydaje się, po kilku latach konspiracji, zbędne, ale to tylko z pozoru, gdyż właśnie owe lata konspiracji i nieustannego zagrożenia powodowały czasem u pracowników, paradoksalnie, swoiste „stępienie” czujności, co przekładało się na zaniedbywanie przez nich podstawowych zasad bezpieczeństwa.

Przywołane zalecenie było wewnętrznym zaleceniem Kontrwywiadu w Oddziale II, ale już w skierowanym 9 XII 1943 r. do szefów wszystkich Oddziałów i Biur KG rozkazie sygnowanym przez „Grzegorza” (gen. bryg. Tadeusza Pełczyńskiego), czyli zastępcę Dowódcy AK, w sprawach bezpieczeństwa pisano: „Celem ochrony poczty i ludzi wobec wciąż trwających łapanek, kontroli w tramwajach i na ulicach oraz przy wejściu do domów zarządzam: 1/ Opuszczać lokale służbowe do godz. 18.30. Kierowniczkę poczt i łączniczki zwalniać do godz. 18-tej, tak, aby powrót do domów całego personelu mógł nastąpić do godz. 19-iej”⁶. Z jednej strony rozkaz powyższy normował rytm pracy konspiracyjnej, z drugiej zaś automatycznie wpływał na rytm życia codziennego pracowników różnych pionów KG.

Bezpieczeństwo pracy i służby nakazywało hamowanie zwykłych ludzkich odruchów, jak np. uśmiech lub skinienie głowy ku komuś znajomemu mijanemu na ulicy. Znajdowało to swoje odbicie także i w rozkazodawstwie.

W czerwcu 1942 r. w rozkazie skierowanym przez KG AK do wszystkich Oddziałów KG, ale i także do Obszaru i Okręgu Warszawskiego AK pisano: „przypominam o zakazie pozdrawiania i witania się na ulicach w miejscach publicznych. Wyjątek stanowi wyraźnie ustalone i z góry umówione spotkanie”⁷. Do tej ostatniej kwestii przyjdzie nam jeszcze powrócić.

⁵ Archiwum Wojskowego Biura Badań Historycznych (dalej: AWBBH), III/22/94 cz. II, k. 49.

⁶ AWBBH, III/22/2, PZP. L.1401/Vk, dn. 9 XII 43, k. 296.

⁷ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), 203/X-53, Do wszystkich Oddziałów KG..., 15 VI 42, k. 3.

Zwielokrotniona czujność (poza rzecz jasna ogólnym rozkazem) nakazywała meldowanie wszelkich niepokojących oznak mogących świadczyć o zagrożeniu danej osoby lub lokalu. Czasem pracownik KG niejako instynktownie wyczuwał potencjalne zagrożenie. I choć mogło to być przysłowiowe „dmuchanie na zimne”, to w sytuacji stałego zagrożenia lepiej było być bardziej ostrożnym, niż nie. Gdy więc zauważono coś podejrzanego wokół któregoś z lokali pracy, starano się sprawdzić, czy dany lokal jest „czysty”. Przykładem takiej postawy i sytuacji jest pismo „Seweryna” (mjr. Edwarda Lubowickiego), tj. szefa Wydziału Finansów Oddziału II do „Lucjana” (mjr. Leonarda Zbyszynskiego), tj. szefa Wydziału Łączności Wewnętrznej tegoż Oddziału II z 5 III 1944 r.:

Coś nie bardzo mnie się podoba przechodzenie około lokalu, w którym mnie Pan odwiedził ostatnio. Zdaje się, że śmierdzi budka róg Leszna i mojej ulicy. Czy może Pan swoim personelem stwierdzić, czy lokal mój nie jest pod obserwacją. Będę tam we środę 8 III o 10.00. Wyjdę punkt 18.00. Po wyjściu z bramy zdejmę kapelusz i oczyszczę go, następnie przejdę na drugą stronę ulicy i pójdę do Żelaznej Bramy. Niech zobaczą czy nie ma cynku. Żebym rozpoznał swojego i nie kiwał go niech rozepnie płaszcz i dostanie coś z kieszeni spodni, tak żebym to widział⁸.

Czasem sprawa była zgłaszana wprost do kontrwywiadu KG. I tak np. 21 VI 1944 r. szef Wydziału Legalizacji i Techniki Oddziału II „Agaton” (por. Stanisław Jankowski) wystosował następujące pismo do szefa kontrwywiadu:

2. Zauważyliśmy (3 osoby od nas) podejrzanę zachowanie się żebraka kręcącego się w pobliżu jednego z naszych lokali i najwyraźniej zainteresowanego wymianą poczty odbywaną na ulicy (1). Ponieważ również od pewnej osoby postronnej i z nami nie związanej usłyszeliśmy zdanie, że to jakiś niewyraźny typ, uprzejmie proszę Pana o zainteresowanie się jego osobą i podanie wyników. Rysopis: wiek ok. 30–35 lat, żadnych widocznych felerów cielesnych, z laską, b. żywe spojrzenie jasnych oczu. Ubrany dostatecznie obdarcie w jakieś szarawe ubranie. Zaznaczam, że do czasu otrzymania opinii Pana zawiesiłem działalność mego lokalu. (1) 27 19, 67 a, 84 27, 39 80⁹.

W sytuacji zagrożenia ostrzegano się nawzajem. Warto tu przytoczyć pismo „Edwarda” (kpt. Edwarda Jettera) z „Lombardu” (tj. kierownictwa sieci wywiadowczej nastawionej na zachód) do „Seweryna” (?) z 17 XII 1943 r., a więc z okresu nasilenia niemieckich działań przeciwko Oddziałowi II KG:

Szanowny Kolego! Przedwczoraj i wczoraj koledzy moi z Lombardu odbyli dwie rozmowy z przedstawicielem p. Oskara [tj. kpt. cz. w. Bernarda Zakrzewskiego szefa kontrwywiadu KG – M.N.K.]. Ponieważ poruszane na tych rozmowach sprawy interesują Pana, przekazuję je bezpośrednio. [...]. Nie ulega wątpliwości, że zagrożenie obejmuje również i Pana – uważam więc, iż przynajmniej przez pewien czas

⁸ AWBBH, III/22/94 cz. I, Seweryn do Lucjana, 5 III, k. 230.

⁹ AWBBH, III/22/5, Agaton do Honoraty, 21 III 44, k. 288.

powinien Pan zrezygnować z dziennych spacerów i wychodzić tylko „wieczorową porą”. Oczywiście ideałem byłoby zamelinować się na 1–2 tygodnie całkowicie [podkreślenie oryginalne – M.N.K.], tzn. nie wychodzić w ogóle z mieszkania, a sprawy służbowe załatwiać przez łączniczkę. Jeżeli Pan może sobie w ten sposób uregulować pracę, a ma trudności ze znalezieniem odpowiedniej meliny, chętnie mogą takową Panu służyć od przyszłego tygodnia (w tej chwili właścicielka leży chora na grype). Proszę o odpowiedź przez oddawczynię niniejszego¹⁰.

Innym razem „Seweryn” pisał do „Pralni” (czyli do szefostwa Wywiadu Wschodniego) 6 V 1944 r.: „Proszę nie komunikować się w żaden sposób z Jolą [NN – M.N.K.] z Opieki – jest zagrożona i zawieszona w czynnościach”¹¹. Z kolei 4 III 1944 r. wspomniany już „Edward” z „Lombardu” ostrzegął „Seweryna”:

Kochany. [...] 2. Czy widzisz się w dalszym ciągu z Agą? Pytam o to nie przez grzeszną ciekawość, ale dlatego, że owa ukochana kobieta jest w obecnej chwili jedną z najbardziej zagrożonych osób. Sprawa jest poważniejsza, niż nam się wydaje. Pogorszenie nastąpiło dosłownie w ostatnich dniach, wskutek czego mam zresztą wiele kłopotów w ogóle na odcinku Pralni. Błagam cię o zachowanie jak najdalej idącej ostrożności. Przy okazji najbliższej rozmowy podam Ci bardzo ciekawe szczegóły w tej sprawie¹².

W razie potrzeby zawiadomienie o zagrożeniu przesyłane było z jednego Oddziału Sztabu KG do innego. I tak np. 19 III 1944 r. „Leszcz” (płk Stanisław Thun), szef Oddziału VII (tj. Biura Finansów i Kontroli) wystosował do szefa Wydziału Finansów Oddziału II następujące pismo: „18. Biuro budżetowe. Otrzymałem od 18/b [tj. kontrwywiadu KG – M.N.K.] alarm następującej treści «Proszę odciąć się natychmiast i bezwzględnie od Pawła [NN – M.N.K.] od Rawy [ppłk dypl. Antoni Kruczyński, szef Wydziału Kontroli O. VII – M.N.K.].» Ponieważ Paweł przeprowadzał u Was kontrolę w końcu ubiegłego roku, podaję Wam to do wiadomości. Leszcz 77”¹³.

Każde takie ostrzeżenie zarówno wyostrzało uwagę konspiratora lub całej komórki, jak i w konsekwencji bezpośrednio wpływało na codzienne zachowania nie tylko w czasie „pracy”. Otrzymane ostrzeżenia przyjmowane były, generalnie rzecz biorąc (choć zdarzały się i wyjątki), z całkowitym zrozumieniem intencji ostrzegającego. I tak np. „Seweryn” pisał 25 III 1944 r. do „Tytusa” (kpt. dypl. Bohdana Zielińskiego), tj. szefa Biura Studiów Oddziału II: „Dziękuję za ostrzeżenie. Przydało się”¹⁴.

Jednym z istotnych elementów składających się na codzienne funkcjonowanie KG, a tym samym na codzienne obowiązki pracowników pionów łączności była wymiana poczty konspiracyjnej pozwalającej na utrzymanie wzajemnej

¹⁰ AWBBH, III/22/94 cz. II, Edward [do Seweryna?] 17 XII 1943, za zgodność Siasia, k. 36.

¹¹ AWBBH, III/22/94 cz. I, Seweryn do Pralni/Bogucki, 6 V, k. 204.

¹² AWBBH, III/22/94 cz. II, Edward do Seweryna, 4 III 1944, k. 56.

¹³ Ibidem, Leszcz 77 do 18 Biuro budżetowe, 19 III, k. 97.

¹⁴ AWBBH, III/22/94 cz. I, Seweryn do Tytusa 25 III, k. 175.

łącności KSZK. Tym zajmowały się wyspecjalizowane komórki KG, a ciężar pracy spoczywał na łączniczkach nieustannie kursujących po mieście. Jak wspominała Halszka Szoldrska „Wanda” z Wydziału Lotniczego: „Dziennie od 14 do 17 spotkań w różnych punktach miasta w godzinach między 10.00 do 17.00 i to zawsze obładowana bibułą, grypsami, moc spraw do zapamiętania i załatwienia, stale napięta uwaga”¹⁵. W tym kontekście warto przywoływać raz jeszcze rozkaz z 9 XII 1943 r., w którym nakazywano zredukować zawartość materiałów nadawanych na pocztę do niezbędnych. Dopóki zaś trwały kontrole tramwajowe, nakazano unikać przy przenoszeniu poczty jazdy tramwajami. W związku z tym zalecono przewidzieć dłuższy czas na przebycie odległości z jednego punktu do drugiego, a lokale pocztowe usytuować bliżej śródmieścia. Poczta dla łączniczek nakazano podzielić na „S” i „W” (tj. schować i wyrzucić)¹⁶. Trzeba podkreślić, iż poza nakazami zmniejszenia objętości przesyłek pocztowych ważne były tu dwa pozostałe zalecenia, a więc unikanie jazdy tramwajami i przewidzenie dłuższego czasu na pokonanie drogi z jednego lokalu do drugiego. Stawało się to istotnym elementem w bilansie czasu poruszania się po Warszawie. W kolejnym rozkazie w sprawie bezpieczeństwa gen. „Grzegorz” 18 I 1944 r. (w ślad za omówionym powyżej rozkazem z 9 XII 1943 r.) zarządzał, aby dla zwiększenia bezpieczeństwa pracy, wobec wzmagających się kontroli i rewizji, ograniczyć do niezbędnego minimum korespondencję wychodzącą w teren. Oddziały i Biura KG wysyłać mogły tylko rozkazy konieczne, związane z bieżącą pracą. W pracy między Oddziałami i Biurami KG należało w myśl tego rozkazu przejść na system bezpośrednich spotkań, a korespondencję wysyłaną pocztą zredukować do niezbędnej i nadawać tylko małe karteczki na bibułce bez kopert, zaś kartki zalepiać. Materiały potrzebne do spotkań miały być dostarczane wprost. W wewnętrznej pracy Oddziałów, Biur i komórek gen. „Grzegorz” nakazywał przejść na system ustnych poleceń i sprawozdań. Korespondencję wewnętrzną należało zredukować do minimum, a w miarę możliwości przejść na wymianę pocztową co drugi dzień¹⁷. Tym samym ze względów bezpieczeństwa w codziennym toku służby kładziono nacisk na osobiste kontakty, a nie korespondencyjne. Przesyłając podwładnym ten rozkaz do „wiadomości i zastosowania”, 1 II 1944 r. szef Oddziału II „Makary” (płk dypl. Kazimierz Iranek-Osmecki) podkreślał właśnie owo ograniczenie korespondencji.

Z jednej strony powyższe rozkazy zmierzały do wyeliminowania ze względów bezpieczeństwa zbędnych kontaktów łączniczek, z drugiej zaś zwiększały ilość osobistych kontaktów i spotkań pracowników różnych komórek KG, co niejako automatycznie mogło spowodować zwiększenie zagrożenia.

¹⁵ H. Szoldrska, *Lotnictwo podziemia czyli dzieje Wydziału Lotniczego KG AK*, Warszawa 1986, s. 117.

¹⁶ AWBBH, III/22/2, PZP, L.1401/Vk, dn. 9 XII 43, k. 296.

¹⁷ AWBBH, III/22/94 cz. I, PZP dn. 18 I 44, Nr 102/V-K, k. 78.

Wydaje się, że uzasadnione będzie w tym miejscu odwołanie się do obszerniejszego fragmentu wspomnień Halszki Szołdrskiej, która bardzo trafnie (a jednocześnie bardzo obrazowo) wypunktowała szereg zagadnień z zakresu bezpieczeństwa w codziennym życiu łączniczki:

Człowiek wyrobił sobie własny szyfr, w którym się notowało adresy, spotkania, punkty, oraz to wszystko co miał zrobić. [...] Wytwarzał się też powoli własny system noszenia tego wszystkiego. Służyły do tego celu torby zwykłe i konspiracyjne z podwójnym dnem, skrytki różnego rodzaju, poszczególne części garderoby. Kładło się w rękawiczkę, za pazuchę, podwieszano pod spódniczką, niektórzy nosili zupełnie na wierzchu jako paczuszkę ze sklepu. Metody zresztą zmieniało się ciągle, zależnie od nastroju, typu ubrania, wygody. W każdym razie musiały być nie najgorsze, skoro w czasie ulicznej rewizji nic przy mnie nie znaleziono, a byłam zdrowo obładowana [...]. Posiadało się też własne systemy umawiania na spotkania, chodzenia, rozmów telefonicznych. Weszło to wszystko w krew tak dalece, że przez lata odczuwałam ich ślady. Do dziś dnia nie lubię na przykład słyszeć za sobą kroków na pustej ulicy – automatycznie przystaję lub przechodzę na drugą stronę. Wytworzyły się wówczas u człowieka przedziwne odruchy warunkowe. Doszło nawet do tego, że nieswojo się czułam, jeżeli nie byłam obładowana bibułą. Podobnie było z rozmowami telefonicznymi. Przez tyle czasu zamawiało się fikcyjne torty z kremem lub bez, kupowało fikcyjne pończochy, żarówki, maszyny elektryczne i przeróżne inne akcesoria, czekało na jakieś mityczne wagony, że w końcu zacierała się człowiekowi różnica między rozmową zwykłą towarzyską a kryptonimowaną. Umawiając się z przyjaciółką czy znajomym, pytając o cenę jakiejś okazyjnej kawy czy pończoch do nabycia, człowiek z przyzwyczajenia miał się na baczności, zastanawiając się czy aby robi to dość ostrożnie i z pełną naturalnością, po czym pukał się w głowę i przypominał sobie, że przecież tym razem i spotkanie było legalne i kawa jest autentyczna i pończochy rzeczywistymi pończochami. A przecież w czasie okupacji wobec stałych braków w zaopatrzeniu wszyscy wszystkim handlowali i każdy czegoś okazyjnie szukał¹⁸.

W przywołanym fragmencie wspomnień Halszki Szołdrskiej pojawiło się szereg niezwykle istotnych z punktu widzenia niniejszych rozważań wątków, a więc system hasel, skrytki, wyostrzona uwaga nawet w przypadkach całkowicie legalnych (z punktu widzenia okupanta) czynności. W kontekście hasel można z kolei przywołać fragment wspomnień Ireny Semadeni, u której była jedna z tzw. gorących kwater dla przybywających do Warszawy cichociemnych:

Uzgodniłyśmy z Ciocią Antosią [Michalina Wieszeniewska – M.N.K.] hasło, jakie mieli podawać zgłaszający się skoczkiwie: „Przyjeżdżam ze Stawek”. W Stawkach na Wołyniu mieszkali nasi krewni, hasło brzmiało więc naturalnie dla każdego z 5–6 stale mieszkających członków rodziny. Nowoprzybyły przedstawiany był jako znajomy lub daleki krewny i niektórzy, w szczególności dzieci, nie domyślali się niczego. Mieszkanie było duże, 6-pokojowe i nieraz przebywali u nas krewni z różnych stron¹⁹.

¹⁸ H. Szoldrska, op. cit., s. 117–118.

¹⁹ Komisja Historii Kobiet w walce o niepodległość (dalej: KHK), II-W-48, Irena Semadeni-Konopacka, Wspomnienie o „Cioci Antosi”, mps, b.d.

Hasła i znaki rozpoznawcze (jak np. przysłowiowa doniczka lub na wpół odsłonięta firanka w oknie) tworzyły swoisty język konspiracji, język złożony zarówno ze słów, jak i odpowiednio dobranych przedmiotów, których ułożenie nadawało ku odbiorcy bardzo konkretny komunikat. Na hasło wchodziło się do jakiegoś lokalu, na hasło odbierało się pocztę w skrzynce kontaktowej lub punkcie alarmowym. Tak więc hasło i odzew towarzyszyły większości konspiracyjnych kontaktów. Ze względów bezpieczeństwa musiały być one jednocześnie tak skonstruowane, by osoba postronna lub konfident mogli potraktować omyłkowo ku nim skierowane hasło jako zwykłą pomyłkę pytającego lub informującego o czymś osobnika. I tak mjr „Lucjan” informując płk. „Makarego”, tj. szefa Oddziału II o zmianie punktu alarmowego, podawał jego zaszyfrowany cyfrowo adres oraz hasła dla tego punktu: „w bufecie pytać o pannę Marysię «przyniosłem list od Romana». Odpowiedź: «Dobrze mogę zatrzymać». W wypadku, gdyby Pani Marysi nie było, pismo można zostawić w bufecie właścicielowi. Sklep nie zatrudnia żadnych pracowników”²⁰. Tenże mjr „Lucjan” informując płk. „Makarego” o przeniesieniu punktu alarmowego na stary adres, podawał: „Pytać o p. Romana. Hasło: Przychodzę zarejestrować karty żywnościowe. Odzew: Kart żywn[ościowych] nie rejestrujemy, ale dla Pani (Pana) wyjątkowo zarejestrujemy”²¹. Z kolei 28 VIII 1943 r. szef Wd 68 (tj. Wydziału Legalizacji i Techniki O. II) pisał do Wd 69 (tj. Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrywywiadu O. II):

Z dniem dzisiejszym wznawiam działalność skrzynki alarmowej Wd 68, przeznaczonej do nadawania dokumentów do reprodukcji. [...]. Dokumenty łącznie z ewentualnymi objaśnieniami itp. należy przynosić w zaklejonej kopercie zaadresowanej dowolnym nazwiskiem. [...]. Wręczyć należy starszej pani, otwierającej drzwi (dzwonek), po przeprowadzeniu rozmowy:

– Czy są u Pani szczeniaki do sprzedania? – Nie, już od trzech miesięcy nie ma. W żadne inne rozmowy z tą Panią nie należy się wdawać²².

Tak więc w tym swoistym języku konspiracji, w rozmowach w miejscach publicznych lub przez telefon, używano mało znaczących sformułowań, które dla odbiorcy konspiratora oznaczały bardzo wiele. Był to czasem dość naiwny (ale i skuteczny) szyfr. I tak np. mówiono „o deszczu padającym na Żoliborzu”, co oznaczało łapankę na terenie Żoliborza. Padająca w rozmowie telefonicznej informacja, że ktoś jest chory, oznaczała dla odbiorcy, że dana osoba została aresztowana itp. Gdy np. szef Opieki z Oddziału II KG wystąpił korespondencyjnie w trybie pilnym (4 III 1944 r.) do szefa Oddziału II o przyznanie dotacji na operację ciężko chorej żony byłego szefa „Telesfora” (tj. Biura Studiów Wywiadu Przemysłowego), prosił o udzielenie odpowiedzi

²⁰ AWBBH, III/22/97 cz. I, Lucjan do Makarego, 9 V 44, k. 55.

²¹ Ibidem, Lucjan do Makarego, 2 VI 44, k. 53.

²² AWBBH, III/22/2, Wd 68 do Wd 69, 28 VIII 43, k. 183.

drogą telefoniczną do swojej łączniczki „Siasi” poprzez zawiadomienie jej, „czy ma zakupić tapczany czy nie”²³.

Wielokrotnie względy bezpieczeństwa wymagały osobistego spotkania pracowników dwóch komórek i omówienia wówczas bieżących spraw. I tu ze względów bezpieczeństwa kontaktu ważne były hasła i znaki, szczególnie w sytuacji, gdy obie strony się nie znały. I tak np. 6 VII 1944 r. szef „Cieśli” (?), tj. Wydziału Produkcji Konspiracyjnej, pisał do szefa 46b, tj. szefa Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu (KW), odpowiadając na „załączony alarm” w kwestii udzielenia KW informacji o jednym z pracowników „Cieśli”. Informacje takowe mógł udzielić pracownik „Cieśli” występujący jako Smoliński:

[...]. c. Rezerwuję dla Waszego referenta spotkanie ze Smolińskim w dniu 8/VII (sobota) godz. 17 na rogu z/ Smoliński będzie miał w lewej ręce „Die Woche”, a w prawej rulon białego papieru. Wasz człowiek podejdzie do niego trzymając w lewej ręce „Korolle” (tygodnik) i zapyta: „Gdzie się wsiada do tramwaju jadącego na Młynarską”. Smoliński odpowie: „Niech Pan idzie za mną wskażę”²⁴.

Gdy 21 IV 1944 r. „Seweryn” zapraszał na spotkanie w sprawach finansowych „Boguckiego” [kpt. Franciszek Miszczak – M.N.K.] z „Pralni”, poza zaszyfrowanym cyfrowo adresem lokalu pisał: „Wejście na lewo II piętro. Na drzwiach brak tabliczki – nr mieszkania (wis a wis nr 4). Pytać o Skokowskiego. Pukać 2 razy po 2 uderzenia raz mocno. W kluczu musi być drucik”²⁵. Innym razem ten sam „Seweryn” tak podawał dane rozpoznawcze osoby, z którą umawiał spotkanie podwładnego: „z drobną, młodą brunetką w jasnym letnim płaszczu, bez kapelusza, która będzie czekała przy głównym ołtarzu u Św. Barbary we środę dnia 14 VI godz. 14–14.15. Krzysztof ma mieć w ręku zeszyt szkolny zwinięty w rurkę”²⁶. Warto może jeszcze przytoczyć inne pismo „Seweryna” do „Agatona”, z 1 IV 1944 r.:

Bardzo jest potrzebna skrytka podłogowa dla Opieki – pisał „Seweryn” – Proszę o wysłanie specjału we środę 5 IV godz. 9.00 do apteki róg Wilczej i Mokotowskiej, gdzie ma poprosić o zastrzyki „Redoksan Forte San”. Prawdopodobnie odpowiedzą mu, że brak, a jak powiedzą że posiadają to może jeszcze nie odpowiadać cena. Na tę rozmowę podejdzie do niego panienka w szarobrazowym płaszczku (z koca) z krzyżem maltańskim w prawej klapie i przywita się jak ze starym znajomym wyjdą razem. Apteka nie jest wtajemniczona. Jeśli nie będzie można od razu przystąpić do pracy to przynajmniej przeprowadzą oględziny i ustalą dalsze terminy²⁷.

²³ AWBBH, III/22/94 cz. I, Seweryn do Makarego, 4 III, k. 226.

²⁴ AWBBH, III/22/1, Cieśla do 46-b Szef, 6 VII, k. 18.

²⁵ AWBBH, III/22/94 cz. I, Seweryn do Boguckiego/Pralnia, 21 IV, k. 193.

²⁶ Ibidem, Seweryn do Windy-Przewodnik, 8 VI, k. 163.

²⁷ Ibidem, Seweryn do Agatona, 1 IV, k. 178.

Powyższy dokument prowadzi do kolejnej kwestii, która już zresztą przewijała się w przywoływanych wspomnieniach i materiałach, czyli ukrywania materiału konspiracyjnego i jego przenoszenia, a więc do skrytek, tak niezwykle istotnego wyposażenia konspiratora i jego lokalu, i to zarówno konspiracyjnego, jak i prywatnego mieszkania. Oto meble i przedmioty umieszczone w wykazach „Meble od «Stolarza»”²⁸ lub „«Stolarz» zamówienie”²⁹ z 1942 r., wskazujące na różnorodność skrytek z pracowni kierowanej przez „Stolarza” (por. Jerzego Kamlera), wykonującej dla KG skrytki: stolik do maszyny, wałek do ciasta, stołeczek, laska, szafa, apteczka, pudełko do kapelusza, kasetka malarska, szkatułka okuta, deseczka „rybka”, deseczka „świnka”, stolnica, szafa do ubrań, stolik kreślarski, krzesła, półka na książki, komódka, kredensik, skrzynia na węgiel (duża, mała, średnia), pudełko do przyborów, taca, pudełko na tytoń, pudełko na apteczkę, pudełko na papierosy, szafka sublokatorska, kwietnica, tapczan, deska do prasowania, walizka, deska do mięsa, tapczan, półka nowoczesna, półka zwykła, kufer, kasety malarskie, walki, stołeczek, bielizniarka, klatka. Skrytki swoim charakterem i wyglądem musiały być dostosowane zarówno do wystroju danego pomieszczenia, jak i wyglądu oraz nawyków osoby mającej z nich korzystać. Innymi słowy miały być „bezbarwne”, „przezroczyste”, nierzucające się w oczy i przede wszystkim zapewniać bezpieczeństwo tak przechowywanym materiałom, jak i przechowującym. 17 IV 1944 r. „Biruta” (por. Janina Wolniak) z „Honoratki” (tj. Wydziału Kontrywiadu KG) pytała „Seweryna”: „Uprzejmie zapytuję czy nie posiada Pan gdzie na składzie mebli ze skrytkami. W pierwszym rzędzie chodziłoby o stolik pod maszynę i nocną szafkę”³⁰. W skrytki wyposażane były, jak już pisano, także mieszkania prywatne konspiratorów. Jak wspomina Anna Dulęba „Ewa” z Oddziału VK, tj. łączności konspiracyjnej (początkowo kierująca komórką finansową, potem sekretariatem szefa Sztabu KG): „W domu przechowywałam wszystkie papiery i dokumenty w specjalnej skrzyni do węgla z podwójnym dnem”³¹, zaś kpt. Tadeusz Borkowski „Rum” z Oddziału I dysponował w swoim gabinecie przy ul. Kopernika biurkiem z wmontowaną w niego dużą skrytką³². Generalnie rzecz ujmując, bardzo rozpowszechnione były skrytki umieszczane w różnego rodzaju meblach, i tych większych, i tych mniejszych. Róża Giergielewicz z „Parku” w swoim mieszkaniu miała niewinnie wyglądający taboret, na którym stała miednica z wodą do mycia. W taborecie zaś była skrytka do przechowywania nieodebranej poczty³³.

²⁸ AWBBH, III/22/27, Meble od „Stolarza”, IV 42, k. 36.

²⁹ Ibidem, „Stolarz” zamówienie III z dn. 13 V 42; IV z dn. 15 VI – 10 VII 42; V z dn. 13 VIII 43; oraz: 6 X 42; 2 i 21 XI 42, k. 32–36.

³⁰ AWBBH, III/22/10, Biruta do Seweryna, 17 IV, k. 47.

³¹ KHK, II-D-37, Anna Dulęba, Relacja, 1975, mps.

³² Tadeusz Borkowski, Moja służba wojskowa 1939–1945, mps, X 1979, zbiory Marka Ney-Krwawicza.

³³ KHK, II-G-4, Róża Giergielewicz, Relacja, mps.

Pracownia Kennkart Wydziału Legalizacji „Park” dysponowała lokalem przy ul. Mierosławskiego 17 m 6. Był to duży pokój³⁴ zaopatrzony w skrytki stałe i przenośne. Skrytki stałe to cztery głębokie skrytki podłogowe³⁵. Powstały one przez usunięcie wykutego uprzednio spod parkietu gruzu. Puste miejsce dla skrytki przykryte było taflą parkietu ze sklejonych dwóch klepek opatrzonych zameczkiem. Skrytkę otwierało się za pomocą stalowej szpilki, którą wkładało się w maleńki niewidoczny na klepce otworek zamku. W trzech skrytkach przechowywano paczki z zapasami czystych i podpisanych uprzednio blankietów kenkart, a w czwartej skrytce chowano informatory potrzebne do pracy, jak mapy, plany, kalendarze z lat 1939–1944 itp. Skrytki podłogowe były bardzo rozpowszechnione. Lokalem pracy, w którym działała R. Giergielewicz, było zaplecze sklepu pasmanteryjnego przy ul. Bednarskiej u zbiegu z Krakowskim Przedmieściem. „W ramach pomieszczeń sklepowych było prywatne mieszkanie przemilej właścicielki i duszą oddanej pracy p. Marty Zgóreckiej. W pokoiku, którego okna wychodziły na ul. Bednarską miałyśmy skrytkę w podłodze z desek, otwieraną szprychą rowerową”³⁶. Nie zawsze właściciel mieszkania, które było lokalem konspiracyjnym, znał lokalizację skrytek. Jak relacjonuje R. Giergielewicz: „Drugim lokalem podstawowym było mieszkanie mojej przyjaciółki dr Marii Szadkowskiej, gdzie w gabinecie lekarskim miałam obszerną skrytkę w podłodze z parkietu, zamykaną na szprychę rowerową. Wymiary skrytki wynosiły w przybliżeniu 1,20 x 0,50 x 0,30. [...]. Ze skrytki korzystałam tylko ja. Właścicielka wiedziała o niej, ponieważ zezwoliła na budowę, ale nie orientowała się jak to wygląda i w którym miejscu jest”³⁷. Co do skrytek przenośnych, to można przywołać wspomnienia kpt. Tadeusza Borkowskiego, redagującego półroczne meldunki organizacyjne Dowódcy AK do Sztabu Naczelnego Wodza (NW): „Kilkakrotnie znalazłem się w obrębie łapanki ulicznej lub w tramwaju. – relacjonował kpt. Tadeusz Borkowski – A prawie nigdy nie chodziłem «czysty», zawsze miałem przy sobie jakieś kompromitujące drobne materiały. Nosilem je przeważnie wewnątrz latarki elektrycznej zamiast baterii”³⁸ Oto co o skrytkach pisał Tadeusz Laskowski „Teresa” z działu transportu Oddziału Produkcji Konspiracyjnej:

[...] skrytki ruchome (w platformach, rykszach, torbach damskich, portfelach, skrzynkach na węgiel, stołach, stołkach, taboretach, laskach i inne jak np. szczotka do ubrania, która służyła mi przez pełne dwa lata i była przy mnie w czasie rewizji przez policję niemiecką i którą w czerwcu 44 r. przekazałem „Ryszardowi”

³⁴ Oświadczenie byłych pracowników „Parku”, mps, Warszawa 1988, zbiory Marka Ney-Krwawicza.

³⁵ Opis skrytek w pracowni kennkart Centralnej Komórki Legalizacyjnej „Park” Oddziału I KG AK w lokalu przy ul. Mierosławskiego 17 m 6 w Warszawie, mps, załącznik 1, Warszawa 1988, zbiory Marka Ney-Krwawicza.

³⁶ KHK, II-G-4, Róża Giergielewicz, Relacja...

³⁷ Ibidem.

³⁸ Tadeusz Borkowski, Moja służba wojskowa 1939–1945...

[inż. Witold Gokieli, Szef Oddziału Produkcji Konspiracyjnej – M.N.K.] dla „Rafała” [inż. Franciszek Przeździecki, zastępca szefa Oddziału Produkcji Konspiracyjnej – M.N.K.) – otrzymywałem dla transportu i współpracowników moich bezpośrednio od „Emila” płka Emila Kumora, korzystającego z punktu kontaktowego „Dąbrowy” [płk dypl. Adam Świtalski, Kwatermistrz KG – M.N.K.] w moim sklepie na Królewskiej³⁹.

Niezwykle istotną rolę w zapewnieniu bezpiecznego (oczywiście jak na warunki okupacji) życia codziennego i służby odgrywały fałszywe dokumenty, a ściślej możliwość zmiany tożsamości i funkcjonowania pod innym nazwiskiem. Tu jednak krył się dla osoby posługującej się fałszywymi danymi szereg zagrożeń. Przede wszystkim należało dokładnie „nauczyć” się swojego nowego życiorysu i legendy z nim związanej. W przypadku używania kilku nazwisk i tym samym posiadania kilku kompletów dokumentów trzeba było się mieć stale na baczności, by móc podać sprawdzającemu dokumenty dane, na które wystawione były owe dokumenty. Każda chwila zawahania lub najdrobniejsza pomyłka kosztować mogły życie. Także przy składaniu podpisu. Z tego też względu w fałszywych dokumentach bardzo często zachowywano prawdziwe imię i pierwszą literę nazwiska, co w pierwszym odruchu podpisywania czegoś imieniem i nazwiskiem pozwalało na „ochłonięcie” w sytuacji zagrożenia i użycia poprawnego zapisu. Konieczność zapewnienia konspiratorom lewych dokumentów wpłynęła na zorganizowanie bardzo rozbudowanych komórek legalizacyjnych, co zresztą ma już swoją literaturę zarówno wspomnieniową, jak i monograficzną⁴⁰. Pracownicy KG wyposażani byli w kilka kompletów dokumentów. I tak np. kpt. Tadeusz Perdzyński „Tarnawa”, z Oddziału III KG, dysponował trzema zestawami dokumentów na różne nazwiska i był zameldowany w trzech miejscach⁴¹. Miał też do swojej dyspozycji trzy lokale, gdzie spędzał na zmianę noce. Swoją tożsamość musieli zmieniać m.in. pracownicy wywiadu. Jak wspominała Zofia Rylska, pracująca w Wywiadzie Ofensywnym KG:

Teraz byłem już całkowicie na papierkach „Agatona” – fałszywych dokumentach, wystawianych na każdą podróż zgodnie z wymyśloną misją. Raz więc jechałam do Heidelbergu, innym razem do jakiejś firmy Ludwigshafen lub fabryki w Hanowerze. Wszystko w tych dokumentach było prawdziwe – istniała rzeczywiście instytucja, która mnie niby delegowała, istniała naprawdę firma lub fabryka, do której jechałam, prawdziwe było nawet imię i nazwisko Marie Sprienger – pożyczylam je od szkolnej koleżanki sprzed lat – tylko ja byłam fałszywa⁴².

³⁹ Tadeusz Laskowski, Notatka, mps, Warszawa 1974, zbiory Marka Ney-Krwawicza.

⁴⁰ Ze wspomnień na czoło wysuwają się przywoływane już wspomnienia Stanisława Jankowskiego „Agatona”, zaś z literatury naukowej – praca Stanisławy Lewandowskiej, *Kryptonim „Legalizacja” 1939–1945*, Warszawa 1984.

⁴¹ *Wspomnienia „Tarnawy” oficera operacyjnego KG AK*, (cz. 2), oprac. J.L. Ordan, „Fakty” 1984, nr 29.

⁴² *Wspomina Zofia Rylska*, „Przegląd Techniczny” 1984, nr 35.

Używając fałszywych dokumentów, trzeba się było mieć na baczności także ze względu na wprowadzane przez niemieckiego okupanta nowe wzory dokumentów lub wychwycenie przez niego fałszywek. I tak np. 19 VIII 1943 r. „Agaton” w „Komunikacie dokumentarnym nr 2” informował:

1. W sierpniu br. wszyscy pracownicy poczty otrzymali nowe legitymacje. Prosimy o nadsyłanie do Wd 68 starych legitymacji „D”P”Ost (nieważnych) celem wymienienia ich na nowe. 2. Zawiadamiamy, że legitymacje kolejowe wystawione przez „Baupuntion Warschau”, „Wilnauer Bhf” zostały zasypane i dalsze ich używanie może być niebezpieczne. Prosimy wszystkich, którzy posiadają takie legitymacje o odesłanie ich celem wymiany na inne⁴³.

Jakkolwiek używanie lewych papierów, generalnie rzecz biorąc umożliwiało w miarę bezpieczne działanie, to czasem było przyczyną wpadki, jak było to w przypadku szefa Wytwórni Materiałów Wybuchowych „Kinga”, którego dokumenty po przypadkowym zatrzymaniu nie wzbudziły zastrzeżeń, ale w pokoju, w którym miał on odebrać swoje papiery, rozpoznał go znający z czasów przedwojennych (pod prawdziwym nazwiskiem) gestapowiec, co zakończyło się aresztowaniem⁴⁴. Część pracowników KG, i to różnych szczebli, funkcjonowała pod swoimi rodowymi nazwiskami. Tak było np. w przypadku małżeństwa Hanny i Kazimierza Lierów (szyfrantów w Oddziale V KG) czy inż. Witolda Gokieli (szefa Oddziału Produkcji Konspiracyjnej KG) lub dr. Edwarda Ruhlego (zastępcy szefa Służby Geograficznej KG).

W kenkarcie, którą obowiązano był posiadać każdy z GG, wśród różnych danych był też adres zameldowania. W tym miejscu dochodzimy następnej kwestii bezpieczeństwa życia i służby – mieszkań prywatnych i lokali konspiracyjnych, choć w wielu wypadkach, na co trzeba zwrócić uwagę, zacierała się różnica między mieszkaniem a lokalem.

Lokale konspiracyjne. Bez nich nie byłoby możliwe codzienne funkcjonowanie konspiracyjnych struktur. Lokale konspiracyjne były wręcz „wtopione” w konspiracyjną codzienność i im trzeba poświęcić nieco więcej uwagi. Od ich bowiem bezpieczeństwa zależało bezpieczeństwo osób z nich korzystających. Z czasem wytworzyła się swego rodzaju specjalizacja lokali konspiracyjnych. Jedne służyły tylko do spotkań i odpraw, inne jako magazyny, drukarnie, powielarnie, miejsca produkcji środków walki i łączności, jeszcze inne były po prostu mieszkaniami użytkowymi przez konspiratorów. Były też lokale alarmowe. W każdym razie wizyta w takiej czy innej formie w lokalu konspiracyjnym była codziennością... Należy przy tym pamiętać, iż owa „codzienność lokalowa” była bardzo zróżnicowana w zależności od specjalizacji lokali i usytuowania danego konspiratora w podziemnych

⁴³ AWBBH, III/22/2, Wd 68 Komunikat Dokumentarny 2, 19 VIII 43.

⁴⁴ M. Wojewódzki, *Kryptonim „Kinga”*, w: *Polska technika w walce z okupantem*, Warszawa 1966, s. 61.

strukturach. Dla części pracowników podziemnego aparatu dowodzenia lokal był tylko miejscem krótkiej wizyty celem wymiany poczty, bez świadomości kto i kiedy ją dostarczył lub odbierze. Dla innych był usytuowanym w normalnym mieszkaniu wielogodzinnym miejscem pracy (np. konstruowania i przepisywania obszernych meldunków, ich szyfrowania itp.), odbywania spotkań i odpraw z szefami podległych komórek. Dla jeszcze innych był także wielogodzinnym miejscem pracy podziemnej w niemal dosłownym znaczeniu tego słowa. Właśnie bowiem pod ziemią umiejscawiane były konspiracyjne drukarnie TWZW lub wytwórnie środków walki (materiałów wybuchowych czy broni). Jedną z podstawowych cech konspiracyjnego lokalu powinna być bezpieczna możliwość jego użytkowania, czyli wchodzenie i wychodzenie bez zwracania zbytnej uwagi, możliwość opuszczenia lokalu zapasowym wyjściem lub (w sytuacji alarmowej) przez okno na dachy sąsiednich posesji. Lokale przeznaczone na wytwórnię czy drukarnie winny były właśnie ze względów bezpieczeństwa mieć niewidoczny dla osób postronnych dojazd do posesji i odpowiednie maskowanie ruchu ludzi i przedmiotów. I jakkolwiek brano to wszystko zawsze pod uwagę, to w początkowym okresie zdarzały się błędne decyzje usytuowania jakiegoś lokalu. Tak było w przypadku drukarni W-1 TWZW zlokalizowanej w podziemiach willi przy ul. Morszyńskiej 35 na Sadybie. Pozornie miejsce było idealne, na uboczu, z dala od centrum, z możliwością spokojnej pracy. Ale właśnie te czynniki były bardzo uciążliwe dla pracowników TWZW, w tym osób maskujących pracę drukarni. Już każdy transport papieru (a zużywano go dużo) do willi był wyzwaniem, podobnie jak „wyrzut” druków. Jednocześnie maskujący drukarnię musieli się mieć stale na baczności przy byle wizycie bliższych lub dalszych sąsiadów, a także innych postronnych osób. Zupełnie inaczej wyglądało bezpieczeństwo drukarni W-2 umiejscowionej w podziemiach sklepiku prowadzącego sprzedaż owoców przy ul. Solec 30A. Tu był nieustanny ruch klientów, a transporty papieru i „wyrzuty” druków wobec przywożenia do sklepu towaru nie wzbudzały podejrzeń.

Z czasem wobec rozwoju struktur konspiracyjnych dużym problemem stawało się wyszukanie „czystego”, a więc bezpiecznego mieszkania lub miejsca, które mogłoby służyć danej komórce jako bezpieczny lokal konspiracyjny. Warszawa była dosłownie naszpikowana przeróżnego rodzaju lokalami konspiracyjnymi. W kontekście „lokalowej codzienności” należy zwrócić uwagę także, a może przede wszystkim, na tych żołnierzy AK, którzy swoim działaniem, czy po prostu sobą, maskowali owe lokale. O ile bowiem dla, ujmijmy to tak – zwykłego – żołnierza, pracownika KG, korzystanie z lokalu było czasowym tylko z nim kontaktem (nawet wielogodzinnym), o tyle dla osób maskujących taki lokal było nieustannym życiem w dużym napięciu. Lokale konspiracyjne ze względów bezpieczeństwa były często zmieniane, co dobitnie wynika z pisma „Seweryna” do „Lucjana” z 8 VI 1944 r.: „Tyle lokali zmieniałem od czasu korzystania z lokalu u Sabiny, że obawiam się

czy potrafię odszukać klucze. Spróbuję”⁴⁵. Jak relacjonował płk K. Pluta-Czachowski „Kuczaba”, Referat Lokalowy, pracujący w Oddziale V KG, miał za zadanie wyszukiwanie w Warszawie lokali na potrzeby służbowe Kwatery Głównej, ich ewidencjonowanie oraz sprawowanie kontroli nad ich „czystością”. Kierująca referatem „Wera” [NN – M.N.K.] obowiązana była mieć stale w dyspozycyjnej rezerwie 100 wolnych lokali⁴⁶. Dawało to szansę na w miarę bezpieczne funkcjonowanie KG. Według relacji Janiny Bredel „Marianki”, kierowniczkii Kancelarii Głównej i Biura Szyfrów Krajowych VK, komórka ta miała szereg własnych lokali, w tym lokale „Marianki” były używane równolegle przynajmniej trzy, każdy z nich innego dnia. Lokale przeznaczone na spotkania z przedstawicielem Oddziału I kpt. „Rumem” (w sprawie rozdziału poczty przychodzącej) zmieniały się bardzo często. Szyfrantki pracowały przeważnie w swoich mieszkaniach rodzinnych albo w wynajętych pokojach sublokatorskich w zaufanych domach. Jak podkreślała w swej relacji J. Bredel, lokale mieszkalne były najbardziej chronione i kontakty szyfrantek z innymi komórkami były minimalne. Dojście do nich miały najwyżej 2–3 osoby. „Lokale konspiracyjne Piły, gdzie był ruch osób największy, były zmieniane bardzo często i wykorzystywane w zmienne dni tygodnia – ze względu na bezpieczeństwo”⁴⁷. Irena Halska z d. Kurtz, pracowniczką „Piły”-„Bandy”, dopowiada: „Część szyfrantek pracowała w domu i z nimi nie miałam kontaktu. [...] Komórki pracowały w tzw. lokalach. Były to mieszkania osób zaprzyjaźnionych, względnie rodzin członków konspiracji. Ze względu na bezpieczeństwo lokale nie były używane codziennie lecz najwyżej jeden-dwa dni w tygodniu”⁴⁸. Z kolei Janina Gosławska z komórki szyfrów („Karolinki”, „Bajka”, „Szwaczki”) tak relacjonowała zagadnienie ich lokali pracy: „Komórka miała jednocześnie zawsze dwa lub trzy lokale zapasowe ze względu na możliwość dekonspiracji z powodu dużego ruchu, jaki tu zawsze panował”⁴⁹. Lokale konspiracyjne, jak to już wspomniano, stawały się też mieszkaniami pracowników KG. Oto co relacjonuje Maria Korkozowicz „Środa”:

W pocz[ątku]. 1942 r. N[atalia] Gede zapytała mnie czy zgodziłabym się zamieszkać przy Muranowskiej 2 w lokalu na zakup którego dostanę pieniądze z organizacji. Zgodziłam się, zakupiłam wskazany lokal, zamieszkałam w nim. Mieszkanie to stało

⁴⁵ AWBBH, III/22/94 cz. I, Seweryn do Lucjana, 8 VI, k. 165.

⁴⁶ Kazimierz Pluta-Czachowski, Oddział V Sztabu KG, mps, s. 31–32, zbiory Marka Ney-Krwawicza.

⁴⁷ Janina Bredel, Oddział VK KG AK komórka: Szyfry krajowe i kancelaria główna KG na kra, mps, 1983, zbiory Marka Ney-Krwawicza.

⁴⁸ KHK, II-H-20, Irena Halska z d. Kurtz, Relacja uczestniczki walk o niepodległość Polski, mps, 1977.

⁴⁹ Janina Gosławska, Notatka dotycząca historii Grupy Szyfrów (kryptonim Karolinki, Bajka i Szwaczki), mps, 1969, odpis w zbiorach Marka Ney-Krwawicza.

się punktem kontaktowym plk „Orta” [plk Jerzy Uszycki – M.N.K.] (podległego „Kuczabie”), później po wybuchu powstania w getcie – majora Feliksa Dzikielewskiego, skoczka z Anglii, oficera łączności⁵⁰.

Innego typu były lokale używane jako pracownie w różnych specjalistycznych komórkach KG. O nich częściowo wspomniano przy okazji sygnalizowania wątku skrytek. Jeszcze innym typem lokali były wytwórnie. Według relacji Janiny Szabatowskiej Tajna Wytwórnia Materiałów Wybuchowych „Kinga”, usytuowana przy ul. Solec 103, mieściła się w podziemnym lokalu specjalnie przygotowanym i przystosowanym do produkcji konspiracyjnej. Jej maską był barak, w którego części naziemnej pracowała legalna wytwórnia mat ogrodniczych. Przez szafę ubraniową w tymże baraku prowadziło wejście do części podziemnej. Drugie wyjście, awaryjne, znajdowało się na końcu podziemnego korytarza, już na terenie ogrodu ss. szarytek przy ul. Tamka. Wytwórnia miała sygnalizację alarmową, w której sygnał zielony oznaczał, że praca pod ziemią może odbywać się bez przeszkód, sygnał żółty był zaś hasłem do zatrzymania maszyn i urządzeń oraz do stanu pogotowia załogi, natomiast sygnał czerwony był znakiem niebezpieczeństwa i konieczności przygotowania się do obrony, względnie wycofania się. Produkcja na dwie zmiany (dzienną i nocną) odbywała się w hali podziemnej. Trzeba tu podkreślić, iż praca w Wytwórni była wyjątkowo ciężka, zaś niebezpieczeństwo groziło nie tylko ze strony okupanta, ale i samej produkcji ze względu na trujące wycieki, gdyż w warunkach konspiracji wentylacja hali podziemnej nie była dostateczna⁵¹. Według Janiny Szabatowskiej w naziemnym warsztacie maskującym pracowało dwóch ludzi, a ich zadaniem było czuwanie nad bezpieczeństwem załogi.

W sytuacjach wyjątkowych miało miejsce użyczenie lokali innej komórce (co jednak nie dotyczyło drukarni, wytwórni i magazynów). Jak pisał szef Wd 66 do 29a (czyli p.o. szefa Oddziału II KG) p. „Nowaka”, czyli plk. Franciszka Hermana 29 XII 1943 r.: „Wobec spalenia się moich lokali korzystam na razie z gościny Lombardu. Przez niego mam łączność. Adres «Wd 66 przez Lombard»”⁵². Gdy w grudniu 1943 r. przetaczała się przez Oddział II fala aresztowań, a szereg lokali, mieszkań i pracowników był zagrożony i musiano zmieniać mieszkania i adresy, dała o sobie znać właśnie koleżeńska pomoc. 6 XII 1943 r. „Ludwik” (? lub „Edward”) pisał do szefa Wd 66 w O. II: „Szانونy Kolego! Opowiedziała mi Siasia o Pańskich trudnościach mieszkaniowych. Bez kłopotu dla siebie, chętnie służę Panu lokalem, tak długo, dopóki nie urządzi się Pan odpowiednio. Oczywiście mam na myśli kwatery wyłącznie prywatną, jednak również lokalem dla celów roboty mogę dysponować. Jeśli

⁵⁰ Maria Korkozowicz, [relacja], rkps, b.d., odpis w zbiorach Marka Ney-Krwawicza.

⁵¹ Janina Szabatowska [Spisała Kazimiera Olszewska ze słów...], mps, 1974, odpis w zbiorach Marka Ney-Krwawicza.

⁵² AWBBH, III/22/94 cz. II, Wd 66 do 29a p. Nowak, 29 XII, k. 39.

sprawa ta jest aktualna – dalsze szczegóły proszę omówić z Siasią⁵³. Zapewne na pismo to w jakiś sposób odpowiedział 11 grudnia „Seweryn”, gdyż 12 XII 1943 r. „Ludwik” (? lub „Edward”) odpowiadał (kwalifikując swoje pismo jako „Odręczne – pilne”) na pismo szefa Wd 66 w O. II:

Mieszkanie p. Krystyny jest – jak to już oświadczyłem przez Siasię – do Pańskiej osobistej dyspozycji. Właścicielkę uprzedzę, że Pan będzie tam przez 3 dni nocował, Jurek [nieczytelne – M.N.K., może – załatwi –] Panu wszystko, czego tylko Pan zażąda. Proszę jedynie pamiętać, że owa Pani nie orientuje się w naszych ciemnych interesach, z czego bynajmniej nie wynika, aby potrzebował Pan jej unikać. Jest Pan współnikiem p. E.M. handlującego czym się da, a specjalnie „starożytnościami”, zaś ostatnio materiałami piśmiennymi (wdzięczne dla Pana pole do popisu!). Pan E.M. choruje na serce (powiększenie aorty), więc Pan pracuje za siebie i za niego. Poznaliśmy się w 1941 r. przez wspólnego znajomego p. Baleckiego. Postaram się zadzwonić do Pana (4 sygnały + powtórne połączenie); jeśli nie pozna mnie Pan po głosie – przypomnę się jako Michał – jeszcze raz powtarzam – proszę się rozgościć i czuć jak u siebie w domu⁵⁴.

Warto tu zwrócić uwagę na legendę, którą miał się posługiwać „Seweryn” wobec właścicielki mieszkania. Był to też jeden z bardzo istotnych elementów składających się na bezpieczeństwo pracy konspiracyjnej – legenda uwiarygadniająca pobyt w danym miejscu.

Zagadnienie bezpieczeństwa samych zainteresowanych i ich komórek konspiracyjnych wymuszało szereg posunięć w sytuacji zagrożenia. Niektóre kwestie przewiniły się już tu uprzednio, jak chociażby konieczność zmiany miejsca zamieszkania.

W sytuacji zagrożenia następowało czasowe lub nawet stale odsunięcie żołnierza od codziennych zajęć służbowych. Niekiedy łączyło się to ze skierowaniem do wykonywania innych obowiązków. I tak np. szef Oddziału I płk Antoni Sanojca „Kortum”, gdy w lecie 1940 r. był zagrożony w Warszawie, dostał rozkaz wyjazdów w teren celem dokonania inspekcji. Był więc w Okręgu Krakowskim, dwa razy w Okręgu Łódzkim i dwa razy w Okręgu Lublin⁵⁵. Tym samym wyjeżdżając z Warszawy na inny teren, nawet na bardzo krótki czas, musiał dostosować się do warunków panujących w danym okręgu, tak aby swoim wyglądem i zachowaniem nie odbiegać od mieszkańców miasta, w którym przeprowadzał inspekcje. Z jednej więc strony owo czasowe skierowanie poza Warszawę było odsunięciem od niego zagrożenia, z drugiej zaś strony jednocześnie stwarzało nowe zagrożenia na nowym nieznanym, od strony warunków bezpieczeństwa konspiracyjnego, terenie. Uwaga musiała być tak samo napięta, zasady konspiracji tak samo przestrzegane. Szczególnym

⁵³ Ibidem, [Ludwik?] do [Wd 66?], 6 XII 43, k. 31.

⁵⁴ Ibidem, [Ludwik?] do Wd 66, 12 XII 43, k. 32.

⁵⁵ Relacja płk „Kortuma” inż. Antoniego Sanojcy, Warszawa 1978, mps, zbiory Marka Ney-Krwawicza.

przypadkiem konspiratora w KG był Kazimierz Gorzkowski, którego aktywność wykraczała znacznie poza przyjęte ramy bezpieczeństwa⁵⁶. Wobec zagrożenia dekonspiracją, 7 V 1942 r. szef Oddziału II KG ppłk Marian Drobik „Dzięcioł” skierował do Kazimierza Gorzkowskiego „Andrzeja” następujący rozkaz:

Rozkazuję Panu: 1/ Niezwłocznie przerwać załatwianie wszelkich bieżących spraw, bez względu na konsekwencje, jakie to może za sobą pociągnąć. Konsekwencje te biorę na siebie. [...] 3/ Ze względu na Pańskie osobiste zagrożenie, które może spowodować zagrożenie całego szeregu naszych komórek, ma Pan najpóźniej do 14 V wyjechać z Warszawy i zerwać wszystkie organizacyjne kontakty. Kategorycznie zabraniam Panu uciekania się do połowicznych rozwiązań w formie wywierania pośredniego wpływu na tok pracy dotychczasowej Pańskiej komórki drogą łączniczek, dojeżdżania do Warszawy itp. Pańskie odejście od roboty musi być całkowite. 4. Ze względów jak pkt 3. przenoszę Pana do rezerwy PZP co najmniej na 3 miesiące. Pański powrót do pracy uzależniam od mojej osobistej decyzji. [...] 6/ Jakikolwiek przekroczenie powyższych moich zarządzeń będę traktował jako odmowę posłuszeństwa na polu walki⁵⁷.

Przytoczone powyżej pismo jest doskonałą ilustracją podejmowanych w sytuacji zagrożenia środków zaradczych, aczkolwiek nie zawsze były one formułowane w aż tak drastyczny sposób. Tu, powtórzmy, przypadek był szczególny. Zasadą było, by wobec zagrożenia nie tylko ograniczać lub wręcz zrywać kontakty z osobą będącą źródłem zagrożenia (albo potencjalnym źródłem) albo spaloną, ale i także „spalać” znane jej lokale konspiracyjne. Przykładowo 19 VI 1944 r. „Hipolit”, tj. szef Wydziału KW KG pisał do szefa referatu 999 (tj. sytuacja na lewicy), „999-do rąk własnych”: „Wobec zagrożenia Waszego aparatu zarządzam: 1/ Natychmiastowe zabezpieczenie archiwum i materiałów 2/ Spalenie lokali znanych Orlikowi i Łosiowi 3/ Spalenie dojść do Waszych ludzi przez kontakty znane Orlikowi i Łosiowi 4/ Podać czy lokale pocztowe przeznaczone dla odbioru naszej poczty i doręczania nie są zagrożone. Meldować wykonanie i przedstawiać dalsze zagrożenia”⁵⁸. Jak z kolei relacjonuje Maria Kossak „Anta”, natychmiast po otrzymaniu informacji o aresztowaniu szefa Oddziału II KG płk. M. Drobika zdecydowała się oczyścić lokal przy ul. Niemcewicza (choć płk Drobik opuścił przed aresztowaniem inny lokal, usytuowany przy ul. Mokotowskiej), gdyż wcześniej polecił jej to, obawiając się, że może niedługo wpaść.

Istotnie ten lokal był śledzony – relacjonowała M. Kossak – Niemcy przyszedli tam 9.12. popołudniu, ale już niczego istotnego nie znaleźli. „Dzięcioł” też niczego i nikogo nie wydał, mogliśmy spokojnie pracować dalej, lecz kazano nam „spalić się”. Przez

⁵⁶ Zob. A.K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*, t. I, Warszawa 1987, s. 73.

⁵⁷ AWBBH, III/22/22, Dzięcioł do Andrzej Sokolnicki przez Ziemiańską, 7 V, k. 24.

⁵⁸ AWBBH, III/22/10, Hipolit do 999 do rąk własnych, 19 VI, k. 101. Traktując przywołaną sytuację jako egzemplifikację zagadnienia, zrezygnowano z rozszyfrowywania pseudonimów.

długi czas tułałyśmy się, przy czym najbardziej zagrożona była „Ula”, która firmowała lokal przy ul. Niemcewicza, a do tego nosząc protezę lewej ręki, była znaczona. [...]. Pozwolono mi dopiero w 1944 r. firmować lokal przy ul. Ogrodowej, gdzie odbywały się spotkania. Przez pewien czas używał lokalu „Nowak” (płk Fr. Herman)⁵⁹.

Innym przykładem działania w sytuacji zagrożenia było pismo „Seweryna” do „Kaliny” z 25 V 1944 r.: „Proszę możliwie odwrotnie podać spis i opis posiadanych w lokalu p. Stanisławy sprzętów służbowych z zaznaczeniem, które z nich posiadają skrytki. Postaram się szybko znaleźć dla nich nowe lokum”⁶⁰. Z kolei 5 czerwca „Seweryn” informował „Genowefę” (tj. szefostwo Biura Studiów Propagandy i Nastrojów): „Rodzina «Doktora» nawiązała kontakt z Lombardem i otrzymała doraźną pomoc materialną. Przy tej okazji Lombard «oczyścił» mieszkanie «Doktora» zabierając spore archiwum”⁶¹. Spalenie lokali, kontaktów, odsuwanie pracowników, ewakuacja lokali były wzajemnie przeplatającymi się działaniami na rzecz zachowania bezpieczeństwa. 13 III 1944 r. przywoływany już uprzednio „Hipolit” pisał do szefa referatu 998: „Z dniem 1 marca 1944 r. z powodu spalenia i nieprzydatności wobec tego do pracy przenoszę do rezerwy pracowników łączności 998, a mianowicie: Kazimierza, Irenę, Danutę, Janusza i Stanisława⁶². Wyżej wymienieni mają obowiązek zachowania tajemnicy służbowej. Zakazuje w/w kontaktowania się z czynnymi pracownikami 998. Wymienionym nie wolno do dn. 1 VII 44 wstąpić do żadnej komórki org. PZP ani też do żadnej innej org. politycznej”⁶³. Jak relacjonuje Halina Rose „Dagna”, pracująca w latach 1940–1941 w komórce „Partycja”, po aresztowaniu w kwietniu 1941 r. była osadzona na Pawiaku. Po kilku miesiącach została zwolniona i przez władze ZWZ wysłana na „odpoczynek” do Stawisk k. Łomży. „Po powrocie do Warszawy przeniesiona do rezerwy”⁶⁴. Jak z kolei relacjonuje Helena Piszczatowska „Fela”, prowadząca finanse „Dworca Wschodniego”, jakieś dwa lub trzy tygodnie po wyspie, która była w „Dworcu Wschodnim” w maju 1943 r., przerzucona została do komórki opieki społecznej. Tam była do marca–kwietnia 1944 r. W tym czasie nie pracowała w „Dworcu Wschodnim” ani nie kontaktowała się z nikim z tej komórki⁶⁵.

Jakkolwiek zasadą było, aby w sytuacji aresztowania kogoś z najbliższych współpracowników zachować środki ostrożności w korzystaniu ze znanych im miejsc i lokali, to nie zawsze tego przestrzegano. Jak wspomina R. Giergielewicz, po aresztowaniu jej współpracowniczkę „Grażyny”, która wpadła

⁵⁹ KHK, II-6-66, Maria Kossak, Relacja osobista, mps.

⁶⁰ AWBBH, III/22/94 cz. I, Seweryn do Kaliny, 25 V, k. 155.

⁶¹ Ibidem, Seweryn do Genowefy, 5 VI, k. 158.

⁶² Traktując przywołaną sytuację jako egzemplifikację zagadnienia, zrezygnowano z rozszyfrowania pseudonimów.

⁶³ AAN, 203/III-107, 18-B Hipolit do 998-Szef, 13 III, k. 4.

⁶⁴ KHK, II-R-42, Halina Rose, Relacja, mps, 1973.

⁶⁵ Helena Piszczatowska, Relacja, mps, 1978, zapis w zbiorach Marka Ney-Krwawicza.

rozpoznana przez kogoś na ulicy, „Mimo zamieszania pozostaliśmy w tych samych lokalach”⁶⁶.

W sytuacji aresztowania któregoś z pracowników starano się także ochronić osoby z nim związane, jak np. gospodarzy mieszkania. Śladem takiej sytuacji jest pismo „Agatona” do szefa Wd 66 z 5 I 1944 r.:

Zabezpieczenie gospodarzy mieszkania, w którym zameldowany był Dyrektor możliwe jest tylko w tym wypadku, jeżeli nie wpadły żadne dokumenty na to nazwisko, którego tam używał. W przeciwnym wypadku jest już na ratunek za późno. Jeżeli natomiast, nie był on jeszcze poszukiwany tamże – najlepiej byłoby usunąć jego kartę meldunkową z Ewidencji Ludn[ości]. uniemożliwiając tym sposobem odnalezienie go w spisach mieszkańców W-wy. Pozostawienie natomiast D. zameldowanego i zapisanego w książce administratora domu jest już kwestią raczej obojętną. Zresztą gospodarze mogą to załatwić we własnym zakresie zgłaszając go, jako zaginionego (wymeldować w nieznanym kierunku). Jeżeli Go [tj. Gestapo – M.N.K.] zna już ten adres, wymeldowanie nic nie pomoże i może tylko sprawę pogorszyć⁶⁷.

Inną sferą codziennego funkcjonowania podziemnego aparatu dowodzenia, ale i jednocześnie codziennego życia jego pracowników, na której w sposób szczególnie odbijały się kwestie bezpieczeństwa, były osobiste służbowe spotkania mające najprzeróżniejszy charakter – od wieloosobowych odpraw w lokalach, wymiany korespondencji, zdawania obowiązków lub spotkań, w czasie których omawiano sprawy bieżące.

Jak podkreślała Jadwiga Kowalska „Agnieszka”, organizująca odprawy KG z komendantami Obszarów i Okręgów Wschodnich, odprawy musiały być tak organizowane, aby zapewnić maksymalne bezpieczeństwo kilkunastu osobom – uczestnikom odprawy. Dodatkowym niebezpieczeństwem było tu też i to, że podczas odpraw pracowano z mapami, a przybywający z terenu otrzymywali swoje meldunki w „clairze” (tj. rozszyfrowane), a także na miejscu wytyczne i rozkazy również w „clairze”. Tak więc wyspa odprawy byłaby tragicznym ciosem dla całej dalszej walki podziemnej. Wyspy takiej jednak nigdy, jak zauważa „Agnieszka”, nie było, a pierwsze odprawy organizowano już w 1940 r., ostatnie zaś w 1944 r. Przygotowanie bezpiecznej odprawy wymagało szeregu przedsięwzięć, a więc przygotowania lokalu, przekazania uczestnikom z terenu za pośrednictwem kurierów daty, godziny i tematu odprawy, a członkom Sztabu Głównego: daty, godziny, adresy i hasła odprawy, przygotowania odpowiedniego alibi w lokalu, potrzebnych materiałów (map, rozkazów, maszyny, papieru itp.), posiłków dla uczestników odprawy, gdyż trwały one od godz. 9 do późnych godzin popołudniowych. Godzina zakończenia ustalana była tak, aby wszyscy uczestnicy mogli bezpiecznie dojechać do miejsca noclegu przed godziną policyjną i aby starczyło czasu na oczyszczenie lokalu. Ze względów bezpieczeństwa Komendant Główny, jego szef sztabu,

⁶⁶ KHK, II-G-4, Róża Giergielewicz, Relacja...

⁶⁷ AWBBH, III/22/94 cz. II, Wd 68 do Wd 66, 5 I 44, k. 52.

zastępca Komendanta (drugiego dnia odprawy) oraz dowódca i szef sztabu z terenu nie wychodzili z lokalu przez cały czas trwania odprawy. Po omówieniu swego zakresu działania lokal opuszczali tylko szefowie Oddziałów Sztabu KG. Zdarzało się, iż „Dworzec” podejmował przyjezdnych już na kilka dni przed odprawą. Przyjmowano ich na własnych punktach służących tylko do podejmowania członków sztabu (by nie łączyć tego z ruchem kurierskim) z terenu. Podstawową kwestią stawało się zapewnienie im maksimum bezpieczeństwa w poruszaniu się po Warszawie. Otrzymywali w tym celu informacje o bieżących zarządzeniach administracyjnych oraz aktualnie obowiązujące dokumenty – kenkartę, „ausweis”, właściwe pieniądze, nawet właściwe kartki żywnościowe z odpowiednio wyciętymi numerami na artykuły spożywcze. Przyjeżdżali bowiem z różnych terenów okupowanego Kraju. Warunki życia codziennego w Warszawie odbiegały od tych w Krakowie, Wilnie, Lwowie czy Poznaniu. Musieli tak wtopić się w warszawską ulicę, aby nic ich nie różniło. Trzeba było zadbać o wszelkie dla nich informacje, jak np. gdzie można, a gdzie nie powinno napić się kawy czy do których dzielnic nie powinno się chodzić i jakich zbiorowisk ludzkich unikać.

Do obowiązków naszych – relacjonowała „Agnieszka” – należało natychmiast po przyjeździe poszczególnych przedstawicieli terenu zawiadomienie o tym Komendy Głównej. Na wszystkie spotkania wstępne i na samą „odprawę” ludzie z terenu byli doprowadzani przez specjalnego do tych spraw pracownika „Dworca”. Kierownik „Dworca” był od rana do końca odprawy w lokalu, podejmował przychodzących na hasło. Współuczestniczył w ochronie lokalu, a po zakończeniu odprawy i rozejściu się ludzi, opróżniał lokal z materiałów przy pomocy swych pracowników⁶⁸.

Do zadań pracowników „Dworców” należało wyszukanie odpowiednich, tj. przede wszystkim bezpiecznych lokali i przedstawienie ich do akceptacji kierownictwu VK. Z zasady lokale musiały mieć dwa wyjścia oraz znajdować się w ruchliwej części miasta. Jednocześnie musiały być dostatecznie duże. Używający mieszkania na taki lokal odprawowy wiedzieli, że ma się tam odbyć jakieś spotkanie konspiracyjne AK, ale nie wiedzieli jakie. Opuszczali swój dom na cały dzień, od rana do wieczora. Każdy taki lokal był sprawdzany przez „ochronę” Komendanta Głównego AK, która dawała następnie, już w dniu odprawy, obstawę na zewnątrz lokalu. Ochronę wewnątrz mieszkania pełnili: z „urzędu” kierowniczką odpowiedniego „Dworca” oraz adiutant Komendanta Głównego AK kpt. Ryszard Krzywicki „Szymon”. Względy bezpieczeństwa normowały także usytuowanie miejsca obrad.

Narada odbywała się zwykle w głębi mieszkania – w pierwszym od wejścia pokoju – relacjonowała „Agnieszka” – gdzie stwarzano pozory towarzyskiego spotkania. W razie niespodziewanego telefonu, dzwonka lub wizyty – kierowniczką musiała

⁶⁸ J. Kowalska, *Odprawy Komendy Głównej AK 1940–1944*, „Wrocławski Tygodnik Katolików” 1977, nr 51.

zrobić wszystko, aby „splawić” niespodziewanego gościa, ewentualnie przyjąć na siebie pierwszy atak w razie dekonspiracji. Strzelanina była ostatecznością dla członków odprawy, ale nie dla „ochrony”. Dlatego lokal miał dwa wyjścia. W kuchni gospodarowały również pracownice „Dworców”. To miało stworzyć wrażenie jakiegos przyjęcia, ale jednocześnie trzeba było nakarmić uczestników odprawy⁶⁹.

Mimo zachowania wszelkich środków ostrożności nie można było wykluczyć zagrożenia, które pojawiało się czasem nagle i przypadkowo. By znów odwołać się do relacji świadka i uczestnika, czyli „Agnieszki”, która tak zapamiętała dwa takie zdarzenia:

Do mieszkania zadzwonił nagle żołnierz Wehrmachtu. Nie mam pojęcia jak przeszedł przez „ochronę” zewnętrzną. Otworzyłam drzwi – słabo znam język niemiecki – wyczuwam napięcie „Szymona”. Okazało się, iż żołnierz szuka dziewczyny poznanej w pociągu, która dała mu ten adres. Był w nastroju przyjacielskim, trochę podпиты. Dość łatwo udało mi się go pozbyć. Gen. „Grot” [Stefan Rowecki – M.N.K.] po meldunku „Szymona” zdecydował, że odprawa będzie trwać nadal i należy tylko wzmocnić ochronę zewnętrzną. W innym lokalu, na Miodowej, było to w drugim dniu odprawy, do stosunkowo mało zagęszczonego lokalu przyszedł urzędnik Niemiec, chcąc – jak mówił – skontrolować metraż i rozkład mieszkania. Skończyło się na „góralu” i poczęstunku, co udało nam się zainscenizować „Szymonem”. Przeciagaliśmy poczęstunek. W tym czasie i drugim wyjściem odprawa została ewakuowana⁷⁰.

Zdarzało się, iż sprawdzony i uznany za bezpieczny lokal był wykorzystywany kilkakrotnie, jak przy ul. Elektorальной. Omówione powyżej odprawy były niejako „zewnętrzne” z punktu widzenia funkcjonowania KG. W tym samym też czasie nieustannie odbywały się różnego rodzaju odprawy i spotkania konspiracyjne związane z codzienną działalnością KG. Część z nich były to spotkania periodyczne, część w zależności od potrzeb. I tak np. kpt. Tadeusz Borkowski „Rum”, odpowiedzialny za rozdział poczty przychodzącej do Oddziału I KG co piątek, po odebraniu poczty z Oddziału V meldował się u szefa Oddziału I z informacjami, co przyszło w poczcie w ciągu tygodnia⁷¹. Na nim też spoczywał obowiązek przygotowywania półrocznych meldunków organizacyjnych Dowódcy AK do Sztabu NW.

Pierwszy szkic sprawozdania półrocznego przygotowywałem sam – relacjonował kpt. Borkowski – a potem zamykaliśmy się z moim szefem „Kortumem” w moim mieszkaniu na ul. Kopernika 18. Żona moja przygotowywała nam „smaczny” obiad, na ile pozwalały bardzo trudne warunki okupacyjne. My zaś przez 3–4 dni pracowaliśmy w moim pokoju w skupieniu, redagując zwięzłe, syntetyczne sprawozdania organizacyjne⁷².

⁶⁹ Ibidem.

⁷⁰ Ibidem.

⁷¹ Tadeusz Junosza-Borkowski, *Mój życiorys*, mps, b.d., zbiory Marka Ney-Krwawicza.

⁷² Tadeusz Borkowski, *Moja służba wojskowa 1939–1945...*

Jak dalej zaznaczał kpt. Borkowski:

W trakcie swej codziennej pracy konspiracyjnej, wykonywanej niezależnie od mojej odpowiedzialnej pracy zawodowej w K.K.O. powiatu warszawskiego, musiałem bardzo często spotykać się w różnych porach dnia na rozmowach z moim szefem lub innymi ludźmi, przeważnie z tzw. „jedynkarzami” czyli szefami terenowych oddziałów organizacyjnych dla omówienia bieżących zadań i kontroli postępu prac organizacyjnych⁷³.

Rzecz jasna, iż poza kontaktami z szefami O. I z terenu kpt. Borkowski musiał ze względu na pełnione kolejno funkcje spotykać się z innymi oficerami Oddziału I KG ZWZ-AK, przeważnie szefami innych wydziałów.

Niezależnie od tych czynności – relacjonował kpt. Borkowski – współpracowałem bardzo często z moją koleżanką biurową Stefanią Mieczysławską („Funia”, „Jacek”), która prowadziła ważną komórkę „Iko”, utrzymującą konspiracyjną łączność z oflagami. Nie jedną noc przesiedzieliśmy wspólnie z „Funią” u niej w domu redagując sprytnie listy do oficerów w oflagach, na specjalnych blankietach obozowych, otrzymywanych od rodzin jeńców polskich⁷⁴.

Czasem osobiste kontakty pracowników KG nie mogły dojść do skutku właśnie ze względów bezpieczeństwa. I tak np. 22 III 1944 r. „Edward” z „Lombardu” pisał do „Seweryna”: „Komunikuję, iż do czasu usunięcia zagrożenia w jakim obecnie znajduje się Lombard i Pralnia, jak również do czasu wprowadzenia nowej organizacji Marcjanny – nie jestem w stanie zmontować Panu rozmów na temat rachunkowości Lombardu”⁷⁵.

Poza zasygnalizowanymi uprzednio dziedzinami życia i służby kwestie bezpieczeństwa odbijały się na tak przyziemnym z pozoru elemencie codzienności, jakim był ubiór. Żadna bowiem część ubrania nie powinna była zwracać uwagi otoczenia na delikwenta. Innymi słowy ubranie, szczególnie w przypadku konspiratora, pełniło nie tylko zwykłą rolę okrycia, ale wręcz maski. Musiało być więc idealnie dopasowane do osoby i warunków, w których dana osoba się znajdowała. Musiało być na tyle „bezbarwne”, by nie zwracało niczyjej uwagi. Jednocześnie nie należało cały czas pokazywać się w tych samych miejscach, lokalach, ubranym tak samo, gdyż ubranie i sylwetka w nim mogły stać się podejrzane. I tak np. w datowanym na 17 V 1944 r. piśmie „Lucjan” (Leonard Zbyszynski, szef Wd 65 w Oddziale II) zwracał się do szefa oddziału płk. Makarego z prośbą o dotację „na zakup ubrania, ponieważ stałe chodzenie w jednym garniturze, który posiadam nie jest wskazane ze względów bezpieczeństwa, jak również krępuje mnie w obcowaniu z ludźmi. Z poborów które otrzymuję i są jedynym obecnie źródłem dochodu nie jestem w stanie nic kupić, a nie mam czasu na uboczne zarobkowanie”⁷⁶. W tym

⁷³ Ibidem.

⁷⁴ Ibidem.

⁷⁵ AWBBH, III/22/94 cz. II, Edward do Seweryna, 22 III 44, Lombard L.dz. 539/P, k. 72.

⁷⁶ Ibidem, Pismo Lucjana do Makarego, 17 V 44, k. 69.

miejscu, niejako na marginesie głównego tematu, trzeba sobie uzmysłowić fakt, iż powyższe pismo pisał oficer w stopniu majora, będący na „etacie” podziemnej armii i pełniący bardzo odpowiedzialną funkcję szefa Wydziału Łączności Oddziału II KG AK... Sygnalizując kwestie ubioru, należy zwrócić uwagę na fakt, iż ubranie mundurowe, związane z rzeczywistym lub fikcyjnym (ale popartym dobrymi papierami) zatrudnieniem, znacznie ułatwiało poruszanie się po mieście. Szczególnie dotyczyło to munduru kolejarskiego. W mundurze takim poruszał się m.in. por. Stanisław Jankowski „Agaton”, szef Wydziału Legalizacji i Techniki Oddziału II KG, ale nie tylko on. Dodać tu trzeba, iż mundur kolejarski i przepustki pracownika kolejowego pozwalały na kursowanie po mieście także i po godzinie policyjnej.

Zagadnienie bezpieczeństwa pracowników KG miało też swoje konsekwencje w sferze finansowej. Pracownikom przyznawano bowiem dodatki bezpieczeństwa. Dodatek bezpieczeństwa był, zgodnie z odpowiednim rozkazem KG, wyłącznie dodatkiem rzeczowym wypłacanym tylko tym, którzy ze względu na stałe zagrożenie z powodu swej pracy musieli prowadzić kilka domów lub mieszkań i zachować środki ostrożności, wymagające kosztów. Dodatek ten w miarę inflacji i zwiększających się kosztów utrzymania ulegał także zwiększeniu. I tak np. zgodnie z rozkazem KSZK z 24 V 1943 r. z dniem 1 VI 1943 r., bez względu na miejscowość, dodatek ten wynosił 600 zł⁷⁷, zaś w czerwcu 1944 r. z dniem 1 VII 1944 r. został on zwiększony do wysokości 1000 zł⁷⁸. W niektórych wypadkach, gdy pracownicy nie mieli możliwości opuszczania lokalu na posiłki w czasie swoich całodziennych zajęć w lokalach konspiracyjnych lub „ze względów bezpieczeństwa, kiedy wychodzenie na normalne posiłki i powroty nie są wskazane”, pokrywano koszty ich dodatkowych posiłków. Jak wynika z pisma szefa Oddziału II do szefa „Weroniki”/„Genowefy” (tj. Biura Studiów Propagandy i Nastrojów O. II) z 16 V 1944 r.: „Wypadki te na ogół są rzadkie i nie pociągają za sobą wydatków wyższych niż 400–500 zł na osobę”⁷⁹. Spaleni pracownicy otrzymywali niezbędne zabezpieczenie finansowe. Gdy np. w grudniu 1943 r. przetaczała się przez Oddział II fala aresztowań, szef Wd 69, czyli kontrwywiadu zwracał się szefa Wd 66, czyli Wydziału Finansów O. II 16 grudnia 1943 r.: „W związku z zagrożeniami otrzymałem od Szefa Szt[abu] pełnomocnictwa regulowania zarządzeń na terenie bezpieczeństwa 29 [tj. Oddziału II – M.N.K.]. Wobec powyższego proszę o przekazanie mi 100.000 zł jako rezerwy bezp[ieczeństwa] dla spalonych itp.”⁸⁰ W sytuacji spalenia przyznawany był dodatek spaleniowy. I tak np. 15 V 1944 r. „Lucjan” zwrócił się do „Makarego” z następującym pismem: „proszę o zatwierdzenie wypłaty dodatków

⁷⁷ AAN, 203/XV-7, Nr 512/VII, dn. 24 V [43], Grabica, k. 71.

⁷⁸ AWBBH, III/21/5, KG, nr 1113/VII, dn. 22 VI 44, k. 34.

⁷⁹ AWBBH, III/22/94 cz. I, Makary do Weroniki/Genowefy, 16 V [44], k. 143.

⁸⁰ AWBBH, III/22/94 cz. II, Wd 69 do Wd 66, 16 XII, k. 35.

spaleniowych dla Wandy [NN – M.N.K.] i Elżbiety [NN – M.N.K.] po 3000 zł., dla rodziny Jurka [NN – M.N.K.] 4000 zł.”⁸¹ Na piśmie znalazła się adnotacja „Makarego” o wyrażeniu zgody. Jak pisała 17 IV 1944 r. „Biruta” (Janina Wolniak) z szefostwa kontrwywiadu KG do szefa referatu 993/W: „Z polecenia Szefa komunikuję, że zł. 12.000. – dla spalonych na mieszkanie na wsi może być wypłacone dopiero z następnego budżetu, to znaczy w maju. Chwilowo gotówką nie dysponujemy”⁸². W innym dokumencie, 24 III 1944 r. szef referatu 993/W pisał do p. „Fiszera” (czyli Stefana Rysia, zastępcy szefa KW KG): „B. Pilne. Jak już meldowałem ustnie podchor. Andrzejewski [Andrzej Zawadzki – M.N.K.], Cleif [Zbigniew Szubański – M.N.K.] są całkowicie spaleni (wizyta Go [gestapo – M.N.K.] w domu). Wobec powyższego musieli z rodzinami uciekać. Proszę o wyasygnowanie sumy 7000 zł (po 3500 każdy) i przekazanie mi jej. Umożliwi im to i rodzinom dalszą egzystencję”⁸³. Postulowana kwota została wypłacona.

W kontekście spalonych na swoim terenie żołnierzy AK warto przywołać relację pracowniczki „Parku” (tj. Centralnego Biura Legalizacji KG) Róży Giergielewicz, poruszającą jeszcze inny wątek z dziedziny bezpieczeństwa:

Z wiosną 1944 r. była wyspa na wsi pod Grodziskiem. Dwaj moi bracia musieli ulotnić się do Warszawy. Mieszkali krótko u mnie, po czym ulokowałam ich przy pomocy naszych, jednego w elewatorach zbożowych na Pradze, a drugiego w Szpitalu dla weneryków na Woli. Dokumenty otrzymali również przeze mnie. Po tym otrzymałam naganę pisemną za przetrzymywanie ludzi spalonych. Ale czy mogłam inaczej postąpić⁸⁴.

Zadane po latach pytanie było raczej retoryczne, gdyż mimo stałego zagrożenia, konieczności przestrzegania zasad bezpieczeństwa mocne były zarówno więzy rodzinne, jak i przyjacielskie, nakazujące wielokrotnie łamanie przyjętych zasad. Poza tym każdemu potrzebna była chwila oddechu, odprężenia, kontaktu w przyjacielskim gronie...

Moja szczęśliwa gwiazda jaśniała pełnym blaskiem do maja 1943 r. – wspominała po latach Zofia Rylska z wywiadu ofensywnego KG – Piętnastego maja, w dzień moich imienin, odbywało się właśnie imieninowe przyjęcie, była może godzina piąta, może wpół do szóstej – gdy nagle dzwonek u drzwi. Za progiem stał chłopak dwunasto, może trzynastoletni. – „Szybko opuszczać mieszkanie – szepnął – „Radwan” [kpt. Karol Trojanowski – M.N.K.] aresztowany – Sypie!”. Wróciłam do gości, zapytałam Marysię Bucholc, moją przyjaciółkę, czy możemy przenieść się do niej. – Ależ oczywiście. Stojąc na krześle, aby łatwiej uciszyć zabawowy nastrój zaanonsowałam: – Kochani, przerywamy zabawę na Hipotecznej, Marysia zaprasza nas do siebie! Prosiłam, aby każdy wziął z pawlacza walizkę, torbę... i pakował co się da. Wkrótce cały orszak ruszył na Nowogrodzką róg Kruczej, gdzie zresztą dokończyliśmy imieninowe

⁸¹ Ibidem, Lucjan do Makarego, 15 V 44, k. 75.

⁸² AWBBH, III/22/10, Biruta do 993/W, 17 IV, k. 47.

⁸³ AWBBH, III/22/17, 993/W do p. Fiszera, 24 III 44, k. 147.

⁸⁴ KHK, II-G-4, Róża Giergielewicz, Relacja...

przyjęcie. Wychodząc zawiązałam na dwóch skobelkach czarną nitkę, aby był znak jeśli przyjdą. Następnego dnia wysłany do dozorczy posłaniec wrócił z wiadomością, że już są w mieszkaniu⁸⁵.

Ogromne aresztowania, które miały miejsce w czasie ślubu oficera z Oddziału Dywersji Bojowej „Osa”-„Kosa” w kościele św. Aleksandra przy pl. Trzech Krzyży 5 VI 1943 r., dziesiątkujące ten oddział, zdetonowały wydanie, datowanego na 1 VII 1943 r., przez Dowódcę AK następującego rozkazu:

Zdarzają się wypadki, że żołnierze PZP obchodzą uroczystości rodzinne własne, przyjaciół lub znajomych w licznym gronie zapraszanych gości. Inicjatorzy tych uroczystości lekceważą warunki bezpieczeństwa osobistego i zbiorowego. Nie zdają sobie sprawy z tragicznych skutków, jakie pociągają za sobą liczne zebrania urządzane w czasach obecnych. [...] Zakazuję bez dopuszczania wyjątków urządzania lub brania udziału w zebraniach rodzinnych i towarzyskich z okazji urodzin, chrztów, zaręczyn, ślubów, pogrzebów imienin, świąt i to zarówno w domach prywatnych jak i w miejscach publicznych. Niedopuszczalne są dla żołnierzy PZP zarówno nadużywanie alkoholu w małym czy większym gronie jak i gry hazardowe. Dowódcy wszystkich szczebli pouczą o powyższym wszystkich swoich podwładnych i wystąpią z całą surowością w każdym wypadku wykroczenia przeciw zasadom niniejszego rozkazu⁸⁶.

Rozkaz ten był skądinąd całkowicie słuszny i w pełni uzasadniony, ale czy był on do wykonania? Jak świadczą zarówno liczne relacje, jak i wykonane wbrew zasadom konspiracji fotografie na różnego typu uroczystościach rodzinnych i przyjacielskich, istniała ogromna przepaść między tym, powtórzmy, w pełni uzasadnionym rozkazem a realną rzeczywistością. I było to, biorąc pod uwagę ludzką naturę, nie do uniknięcia.

W tym katalogu zagadnień, na które miało wpływ bezpieczeństwo, nie może zabraknąć zacierania swojej tożsamości poprzez przyjmowanie pseudonimów. Zgodnie z przyjętą zasadą w konspiracji nie należało używać rodowych nazwisk i imion. Zastępowały je pseudonimy. Ich pochodzenie było najrozmaitsze. Były zarówno „wymyślane” przez samych żołnierzy, jak i nadawane im przez przełożonych. Ulegały zmianom. Irena Halska z d. Kurtz w początkowym okresie służby w Kobięcych Patrolach Minerskich używała pseudonimu „Zosia”, zaś po przejściu do Działu Łączności Konspiracyjnej V-K zmieniła pseudonim na „Jagienka”⁸⁷. Z kolei np. 2 VI 1944 r. szef kontrwywiadu KG Hipolit pisał do szefa komórki 997/R: „Przydzielam Panu nowego pracownika o dotychczasowym kryptonimie «Ślepowron» [Tadeusz Starzyński, cichociemny – M.N.K.]. Kryptonim ten należy zmienić”⁸⁸. Zmiana pseudonimu była też jednym z podstawowych działań w sytuacji zagrożenia. Gdy szef

⁸⁵ *Wspomina Zofia Rylska...*

⁸⁶ Cyt. za: *Dokumenty i materiały...*, s. 138.

⁸⁷ KHK, Kazimiera Olszewska, Irena Kurcówna ps. „Zosia” później „Jagienka”, 1974, mps, odpis w zbiorach Marka Ney-Krwawicza.

⁸⁸ AWBBH, III/22/10, Hipolit do 997/R, 2 VI, k. 147.

Biura Badań Technicznych Zbigniew Lewandowski był coraz bardziej zagrożony ze strony Gestapo, zmienił swój dotychczasowy pseudonim „Zbyszek” na „Iza”⁸⁹. Analogicznie Tadeusz Laskowski z Oddziału Produkcji Konspiracyjnej początkowo używał pseudonimu „Tadeusz”. W 1941 r. stał się „Teresa”⁹⁰ i jako „Teresa” był szefem transportu i magazynów Oddziału Produkcji Konspiracyjnej i jednocześnie w latach 1943–1944 zastępcą szefa Oddziału. W obu tych przypadkach przyjęcie jako pseudonimu imienia żeńskiego miało niewątpliwie na celu zmylenie wroga. W przypadku kadry dowódczej inny pseudonim używany był w kontaktach „w górę”, a inny „w dół”. W niektórych komórkach przyjmowano, iż pseudonimy ich pracowników powinny zaczynać się na konkretną literę. I tak np. w „Pralni”: „Pseudonimy pracowników Pralni zaczynają się wszystkie 1. na stanowiskach kierowniczych na literę «B», 2. pozostali na literę «C» [...]. Wszystkie pseudonimy muszą być w formie nazwisk”⁹¹. Czasem pseudonim danego pracownika wynikał z przyjętego klucza nadawania pseudonimów w danej komórce, niezwiązanego z literą alfabetu. Jak zapisał w swoich wspomnieniach Wojciech Zabłocki (z Wydziału Legalizacji): „Otrzymałem pseudonim «Derkacz», bo takimi ptasimi nazwami posługiwała się cała nasza komórka”⁹². Można tu dodać, iż istotnie w Pracowni „Meldunki” Wydziału Legalizacji pracowali: „Pliszka”, „Wilga”, „Rudzik”, „Zięba”, „Kraska”, „Słonka”⁹³ itp. Z czasem pseudonimy nierozzerwalnie zrosły się z danymi postaciami i to tak dalece, iż jeszcze kilkadziesiąt lat po wojnie w gronie byłych konspiratorów, ale i nie tylko, używano ich zamiast nazwisk. Doskonałą tego ilustracją może być fakt, iż w latach siedemdziesiątych do Pani Jadwigi Kowalskiej autor niniejszego artykułu zwracał się Pani „Agnieszko”, bo taki miała w AK pseudonim, a osoby z kręgu KG, z którymi się kontaktował, zawsze wiedziały, o kogo chodzi.

Względy bezpieczeństwa spowodowały także używanie kryptonimów. Każda komórka konspiracyjna miała swój kryptonim, który analogicznie jak pseudonim należało zmienić w sytuacji zagrożenia. Występowały kryptonimy cyfrowe i słowne. Według Janiny Bredel „Marianki”, kierującej komórką Szyfry Krajowe VK, komórka ta miała kryptonim „Orkiestra”⁹⁴, dlatego że w mieszkaniu, gdzie był lokal komórki, właścicielka grała na fortepianie, a konspiratorki-szyfrantki pisały na maszynach do pisania – co tworzyło małą orkiestrę. Po wyspie trzeba było zmienić kryptonim. Nowy to „Piła”, bo pracownice komórki „piłowały” wszystkich współpracowników o szybkie i punktualne dostarczanie i odbieranie materiału. Po kolejnej wyspie zmieniono

⁸⁹ A. Horodyski-Kotecki, *Wynalazki inżyniera Szyny*, w: *Polska technika...*, s. 18.

⁹⁰ Tadeusz Laskowski, Notatka...

⁹¹ AAN, 203/III-1, k. 121.

⁹² W. Zabłocki, *Dokumenty dla konspiratorów*, „Wrocławski Tygodnik Katolików” 1975, nr 29.

⁹³ Traktując ten wykaz jako egzemplifikację zjawiska, zrezygnowano z rozszyfrowywania pseudonimów.

⁹⁴ Janina Bredel, Relacja, 1978, mps, zapis w zbiorach Marka Ney-Krwawicza.

kryptonim na „Banda”, gdyż szef Oddziału I płk „Kortum” skarżył się, że z komórką tą nie może sobie dać rady. Pracownicy komórki orzekły w tej sytuacji, że są bandą i tak już został kryptonim „Banda”.

O języku konspiracji wspomniano przy okazji hasel. Względy bezpieczeństwa nakazywały także używanie szyfrów w wewnętrznej i zewnętrznej korespondencji. Ulegały one zmianie wskutek zagrożenia. Tak oto Janina Karaś „HK”, szefowa VK, informowała podległe komórki o zmianie szyfru:

Z dniem 30 V b.r. zostaje wprowadzony nowy szyfr adresowo-nazwiskowy. Wobec specyficznego tła wsi w 25/k-Zagrodzie – istnieje obawa, że szyfr ostatnio obowiązujący wpadł w ręce G-o [Gestapo – M.N.K.]. W związku [z] tym wszystkie zaszyfrowane adresy, które znajdowały się w materiałach przejętych przez G-o przy aresztowanych i rewizjach oraz skradzionych lub zgubionych, należy uważać za spalone. Otrzymują: Oddziały i Biura KG, Zamek, Wydra, Woda, Wieża – do wiadomości⁹⁵.

Na koniec tego swoistego katalogu zagadnień, na które wpływały względy bezpieczeństwa, warto przywołać znamieny rozkaz Dowódcy AK z 4 I 1943 r.:

Doszło do mej wiadomości, że k[o]m[en]d[an]ci poszczególnych komórek PZP [tj. Armii Krajowej – M.N.K.] prowadzą dla różnych doraźnych potrzeb imienne spisy członków, przy czym, żądają od nich danych personalnych łącznie z rodowymi nazwiskami a nawet miejsca zamieszkania. Dla ostatecznego uregulowania tej sprawy, a przede wszystkim ze względu bezpieczeństwa członków i pracy zakazuję w K[omen]dach PZP zakładania i prowadzenia jakichkolwiek imiennych spisów członków nawet według pseudonimów z podaniem szczegółów personalnych mogących wskazać lub naprowadzić na tożsamość osoby. Inspektorom K[omen]dy Gł. polecam sprawdzać przy każdej sposobności wizytacji terenu zastosowanie się do zakazu. Wypadki wykroczenia będę oddawał pod WSS. Zezwalam jedynie na prowadzenie w K[omen]dach Obsz[arów] (Okr[ęgów].) ewidencji awansów i odznaczeń przy czym podkreślam bezwzględną potrzebę zachowania wszelkich ostrożności w sporządzaniu i przechowywaniu spisów (osobno nazwiska rodowe, osobno pseudonimy)⁹⁶.

W uzupełnieniu poruszanych w niniejszym przeglądzie kwestii można jeszcze dodać, iż nierzadkie bywały przypadki, że zagrożenie przychodziło z zupełnie nieoczekiwanej strony i choć jego powód bywał nad wyraz błahy, i *de facto* niezawiniony przez nikogo, to konsekwencje mogły być wprost nieobliczalne. W takiej właśnie, zrelacjonowanej poniżej, sytuacji uczestniczyli kpt. T. Borkowski i J. Bredel „Marianka”, gdy wobec bardzo dużej ilości poczty konspiracyjnej do rozdzielenia między komórki KG musieli oboje pracować w nocy w mieszkaniu T. Borkowskiego.

Pracowaliśmy w moim pokoju od podwórza, [...] – relacjonował po latach T. Borkowski – Było późno, około godziny 23-ej. Siedzieliśmy już przy herbacie kiedy w pewnym momencie usłyszałem szalone dobijanie się do bramy. Serce zamarło, zaczęliśmy nasłuchiwać. Trzaśnięcie drzwiami do frontowej klatki schodowej i odgłos

⁹⁵ AWBBH, III/22/2, 25-k HK, b.d.

⁹⁶ Cyt. za: *Dokumenty i materiały...*, s. 118–119.

ciężkich kroków po schodach. Zerwaliśmy się, skoczyli do mego gabinetu i zaczęliśmy pospiesznie chować kompromitujące materiały. W pokoju miałem wstawione specjalne biurko ze sprytnie skonstruowaną dużą skrytką. Tymczasem ciężkie kroki na schodach słychać było coraz wyraźniej. Mieszkaliśmy na trzecim piętrze. Za chwilę łomotanie do drzwi. Pytam, kto tam? „Deutsche Polizei”. Nogi się pode mną ugięły, ale nie tracę spokoju. Wołam do żony głośno „gdzie jest klucz”, „daj klucz”. A miałem taki zwyczaj, że zamykałem drzwi na wszystkie zamki, no i na zwykły klucz, który jednak wyjmowałem z zamka i kładłem obok drzwi na stoliczku. Przewidywałem, że taki tryb postępowania pozwoli mi, w razie czego, na pewne opóźnienie w otworzeniu drzwi. Tak się też stało. Zapytuję cicho „Marianki” „Jak się nazywasz, gdyż mogą nas indagować”. Otwieram drzwi, wpada dwóch uzbrojonych Niemców i kierują się prosto do stołowego pokoju. Zobaczyli, że byliśmy przy kolacji. Naskoczyli na mnie, że... okno jest źle zaciemnione. Rzeczywiście teraz dopiero spostrzegłem, że jeden róg ciemnego papieru odchylił się. Zacząłem gęsto się tłumaczyć i przeproszać, że zaraz poprawię. Ostrem tonem powiedzieli, że mam zapłacić „Straf” – karę. Po kilku słowach usprawiedliwiania się zgodzili się przyjąć tylko... 20 marek kary i wyszli. Przeżycie było jednak zbyt silne. Nie mogliśmy tego wieczora już pracować. Kiedy potem wszedłem do mego pokoju, w którym paliła się lampka karbidowa, z przestraszeniem zobaczyłem, że pod biurkiem leży na ziemi jedna bibułka z poczty. Wyleciała z pospiesznie zamykanej skrytki⁹⁷.

Tym razem zagrożenie przeszło obok. W przytoczonej relacji, poza rzecz jasną meritum sprawy, należy także zwrócić uwagę na pytanie T. Borkowskiego do „Marianki”: „Jak się nazywasz”, co w chwili ewentualnej konfrontacji i posługiwania się coraz to innymi dokumentami miało kapitalne znaczenie...

Kończąc ten z konieczności bardzo skondensowany, i na pewno niewyczerpujący temat, przegląd zagadnień, powtórzyć trzeba, iż kwestie bezpieczeństwa normowały wszystkie dziedziny zarówno życia codziennego, jak i służbowego żołnierzy-pracowników KG AK. I to bez względu jakiego szczebla i jakiej komórki dotyczyły. Tak samo wpływały na poruszanie się po mieście Dowódcy AK, jak i szeregowej łączniczki, tak samo warunkowały możliwości odprawy ścisłego sztabu KG, jak i zebrania redakcji któregoś z pism wydawanych przez KG. Tak samo rzutowały na używanie skrytek i hasel przez szefa Oddziału Sztabu KG, jak i szeregowego pracownika owego Oddziału czy Biura. Innymi słowy wypada tu raz jeszcze stwierdzić, iż wciśkały się w każdą sferę życia, a ściśle przestrzeganie zasad bezpieczeństwa pozwalało na zminimalizowanie zagrożeń ze strony wroga.

Streszczenie

Założeniem artykułu było pokazanie, w bardzo skondensowanej formie, jak kwestie bezpieczeństwa odbijały się zarówno na toku służby, jak i życiu codziennym żołnierza Armii Krajowej. Zagadnienie to ukazano na przykładzie Komendy Sił Zbrojnych w Kraju, gdyż w niej jak w soczewce skupiały się różne formy organizacji i działań podziemnej armii. Zasygnalizowano m.in. takie kwestie, jak bezpieczeństwo spotkań konspiracyjnych, wymiany poczty,

⁹⁷ Tadeusz Borkowski, *Moja służba wojskowa 1939–1945...*

przenoszenia materiałów służbowych. Więcej miejsca poświęcono omówieniu lokali konspiracyjnych i zasad korzystania z nich. Zwrócono też uwagę na fałszywe dokumenty pozwalające na w miarę bezpieczne poruszanie się po mieście, ale zwrócono uwagę także na zagrożenia wynikające z posługiwania się fałszywymi danymi personalnymi. Pokazano mechanizm obronny podziemia wobec rozszyfrowania przez wroga, a więc zmiany pseudonimów i kryptonimów, czasowe zawieszenia w służbie lub przenoszenie na inny teren, a także zrywanie znanych zagrożonemu kontaktów konspiracyjnych. Każda opisana w artykule sytuacja została zilustrowana przywołaniem konkretnego przypadku z materiałów archiwalnych lub wspomnień.

Security of Service and Everyday Life of a Home Army Soldier on the Example of the Armed Forces Headquarters in Poland

The article is to show, in a very condensed form, how security issues were reflected both in the course of service and in the daily life of a Home Army soldier. This is illustrated by the example of the Armed Forces Headquarters in the country since it concentrated various forms of organization and activities of the underground army. It brings up, among others, such problems as the security of conspirational meetings, mail exchanges, transfer of service materials. More space is devoted to discussing underground premises and the rules for using them. Attention is also paid to false documents allowing for relatively safe movement around the city, with special notice to the risks arising from the use of false personal data. The defence mechanism of the underground against deciphering by the enemy is shown, i.e. changes of nicknames and codenames, temporary suspensions in service or transfer to another area, as well as breaking of underground contacts. Each situation described in the article is illustrated by a specific case from archival materials or memories.

Bibliografia

- Bułhak W., Kunert A.K., *Kontrwywiad podziemnej Warszawy. Struktura, zadania i obsada personalna kontrwywiadu Komendy Głównej, Obszaru Warszawa i Okręgu Warszawa ZWZ-AK w latach 1939–1944*, w: *Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej*, red. W. Bułhak, Warszawa 2008, s. 239–373.
- Horodyski-Kotecki A., *Wynalazki inżyniera Szyny*, w: *Polska technika w walce z okupantem*, Warszawa 1966.
- Kowalska J., *Odprawy Komendy Głównej AK 1940–1944*, „Wrocławski Tygodnik Katolików” 1977, nr 51.
- Kunert A.K., *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*, t. I, Warszawa 1987.
- Lewandowska S., *Kryptonim „Legalizacja” 1939–1945*, Warszawa 1984.
- Ney-Krwawicz M., *Komenda Główna Armii Krajowej 1939–1945*, Warszawa 1990.
- Szoldrska H., *Lotnictwo podziemia czyli dzieje Wydziału Lotniczego KG AK*, Warszawa 1986.
- Wojewódzki M., *Kryptonim „Kinga”*, w: *Polska technika w walce z okupantem*, Warszawa 1966.

Biogram: **Marek Ney-Krwawicz** – prof. dr hab., pracownik Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk. Opublikował m.in.: *Komenda Główna Armii Krajowej 1939–1945* (Warszawa 1990); *Biuro generała Sosnkowskiego* (Warszawa 1996); *Powstanie powszechne w koncepcjach i pracach Sztabu Naczelnego Wodza i Komendy Głównej Armii Krajowej* (Warszawa 1999); *The Polish Home Army 1939–1945* (Londyn 2001). Zainteresowania naukowe koncentruje wokół dziejów Polskiego Państwa Podziemnego, ze szczególnym uwzględnieniem Armii Krajowej.